

O CZYM
DYSKUTOWANO
W
KRAKOWIE

6

TRAGEDIA
NA PILSKU

10

JAK DOSKONALIĆ
PEDAGOGÓW

5

ROZMOWA Z PREZESEM PROJEKT
NIE DO PRZYJĘCIA

3



GŁOS NAUCZYCIELSKI

4

25 I 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

CZYTELNICY
MAJĄ GŁOS

NIE CZAS
NA
KLÓTNIE...

Są to objawy dość niepokojące. Nie możemy sobie pozwolić na antagonizmy, kłótnie, mniejsze lub większe konflikty. Wszystkim nauczycielom przyświeca ten sam cel: uczyć i wychowywać dzieci i młodzież na dobrych obywateli, troszczących się o losy ojczyzny i narodu, na ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych, szanujących pracę i umiejących zgodnie współżyć w grupie społecznej.

Współdziałanie środowisk nauczycielskich i naukowych jest konieczne. Nasi wychowankowie będą żyli w XXI wieku i o tym należy pamiętać. Mamy ich przygotować do wzorowego pełnienia w przyszłości różnych ról bez żadnych kompleksów i manii wyższości. Rodzicom naszych dzieci jest obojętne czy uczy je nauczyciel — członek ZNP, czy „Solidarności”, byleby tylko był dobrym pedagogiem, o dużej wiedzy rzeczowej i pięknej osobowości, osiągniętym do dobre efekty w swojej pracy.

Nie wolno nam przekreślić ogromnego dorobku ZNP gromadzonego w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat i trwałego wkładu w kulturę narodową. Trzeba dotychczasową działalność Związku ocenić obiektywnie. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach wielu związkowców, czasem nawet pełniących wysokie funkcje, nie stało na wysokości zadania. Rozliczyliśmy się już z nimi lub rozliczamy. Nie pora jednak na wzajemne „walki podjazdowe” nauczycieli skupionych w ZNP i w „Solidarności”. Organizm wewnętrznie rozbity jest chory, niezdolny do działania i obrony. Toteż pamiętajmy o tym i nie dzielimy się na grupy ze względu na przynależność związkową.

Przed nami jest mnóstwo problemów, w rozwiązywaniu których musimy zgodnie uczestniczyć i wykazać dużą dojrzałość. Chodzi o takie problemy, jak sprawy bytowe nauczycieli, doskonalenie programów, podręczników, wyposażenie szkół w pomoce naukowe, doskonalenie naszych metod pracy, opracowanie dojrzałego modelu przyszłej szkoły, permanentne kształcenie pedagogów i wiele innych spraw.

Być może współdziałanie nauczycieli skupionych w ZNP i w „Solidarności” wydzie nam na dobre. Uczymy przecież razem w szkołach tych samych uczniów.

ZOFIA TERECH
Brzeziny

PLENUM

NAD

ZWIĄZKOWYM
PROJEKTEM
USTAWY

Głównym tematem, na którym skupiły się obrady rozszerzonego Plenum ZG ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych z udziałem prezesów rad zakładowych, był przedstawiony przez Komisję Legislacyjną Związku, a w jej imieniu przez dr. Jana Nowackiego — związkowy projekt ustawy o szkolnictwie wyższym. Projekt opracowany w oparciu o sondaż opinii środowiska, a wstępnie przedyskutowany już w Zespole Legislacyjnym, o czym informowaliśmy Czytelników w poprzednim numerze.

Tezy do projektu dotyczą takich zagadnień jak: zakres przedmiotowy ustawy; przepisy ogólne; ustrój szkoły wyższej; organy szkoły wyższej; studia i studenci, i wreszcie pracownicy szkoły wyższej.

W odniesieniu do zakresu ustawy projekt zakłada, aby obejmowała ona swym zasięgiem wszystkie jednostki szkolnictwa wyższego bez względu na ich resortowe podporządkowanie, a to z uwagi na jedność celów realizowanych przez szkolnictwo wyższe, z uwagi na konieczność prowadzenia jednolitej polityki w zakresie szkolnictwa wyższego oraz ze względu na ułatwienie efektywniejszej niż dotychczas współpracy między wszystkimi typami szkół.

Przepisy ogólne projektowanej ustawy zakładają znaczne podniesienie rangi Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego jako organu współstanowiącego o sprawach nauki. Dlatego proponuje się ponowne wprowadzenie do ustawy art. 617 w brzmieniu ustalonym w tekście z 5 listopada 1956 r., z tym jednak, aby członkowie Rady Głównej pochodzili z wyboru, nie zaś z mianowania. Postuluje się też, aby decyzje ministra podjęte wbrew stanowisku rady mogły być zaskarżane.

Powoliwanie, przekształcanie i likwidowanie szkół wyższych powinno być — jak się proponuje — dokonywane jedynie w drodze ustawy, na wniosek ministra, ale zaopiniowany przez Radę Główną.

Autorzy projektu proponują też określenie kompetencji ministrów, w których gestii znajdują się wyodrębnione uczelnie specjalistyczne oraz zastrzeżenie dla ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, ogólnego nad uczelniami nadzoru, ustalania wytycznych ich działania, ramowych programów nauczania itp.

Proponowany przez autorów projektu ustrój szkoły wyższej uwzględni reakty-

wowanie katedr jako podstawowych jednostek organizacyjnych pracy naukowej i dydaktycznej przy zachowaniu jednak pełnej możliwości tworzenia instytutów i innych interdyscyplinarnych jednostek organizacyjnych. Decyzje o organizowaniu i przekształcaniu jednostek należeć powinny do senatu. W kompetencji ministra natomiast pozostawałyby decyzje o tworzeniu, przekształcaniu i ewentualnej likwidacji studiów oraz wydziałów. Z tym, że decyzje te powinny być skonsultowane z senatem.

Statut uczelni powinien być uchwalany przez senat, zaś ministrowi przysługiwałoby prawo jego zatwierdzenia.

Organy szkoły wyższej, czyli rektor, senat, dziekani i dyrektorzy instytutów, powinni być zgodnie z propozycją wybierani. Przy czym wybór rektora i prorektora należałby do senatu, zaś senat wybierany byłby przez ogólne zebranie pracowników. Analogicznie wybór dziekanów należałby do rad wydziałów.

W senacie obok członków wybieralnych zasiadałoby szerokie przedstawicielstwo pracowników w postaci reprezentantów organizacji politycznych (PZPR, ZSL, SD), związkowych, studenckich oraz dyrektorzy i kierownicy różnych jednostek organizacyjnych jak np. biblioteka główna, studium wojskowe, studium języków obcych itp. Z tym jednak, że liczba wybieralnych członków senatu nie może być mniejsza niż 2/3 jego ogólnego składu. Podobnie „zbudowany” powinien być skład rad wydziałów.

W odniesieniu do systemu studiów projekt ustawy zakłada wprowadzenie obok studiów formalnych kończących się dyplomem — studia otwarte. Proponuje też powrót do instytucji „wolnych słuchaczy”.

Postuluje się też wprowadzenie powszechnie studiów dwustopniowych (zawodowych i magisterskich) przy zasadzie, iż do przyjęcia na II stopień studiów uprawniać może jedynie co najmniej dobra średnia ocena uzyskana na studiach zawodowych.

Zakłada się ponadto stymulowanie rozwoju studiów indywidualnych, zapewnienie elastyczności i planów nauczania poprzez

FUNDUSZ POMOCY STYPENDIALNEJ IM. ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA

Inicjatywa Rady Naczelnej ZNP w sprawie utworzenia Narodowego Funduszu Pomocy Stypendialnej dla dzieci i młodzieży spotkała się z żywym oddźwiękiem i aprobatą w środowisku pracowników oświaty i nauki, o czym świadczą listy napływające do redakcji.

Wszystkim, którzy chcieliby wnieść własną cegiełkę dla poparcia tej pięknej inicjatywy, przypominamy numer konta, na które należy wpłacać oferowane kwoty: NBPIII Oddział Warszawa — 1036-9595-132.

3

STANOWISKO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH I INSTYTUCJI NAUKOWYCH W SPRAWIE SKRACANIA CZASU PRACY

W związku z aktualną sytuacją w zakresie regulacji czasu pracy Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych przedkłada następujące stanowisko podjęte na plenarnym posiedzeniu, 15 stycznia 1981 roku.

1. Sprawa skracania czasu pracy wy-

maga spokojnego i rzeczowego rozważania różnych możliwych wariantów proponowanych w nauce z uwzględnieniem aspektów społecznych i gospodarczych, które powinny być traktowane równorzędnie. Nie do przyjęcia jest przy tym metoda jednostronnego narzucania rozwiązań w tej materii przez którąkolwiek ze stron.

W związku z tym protestujemy przeciwko próbie przeciwstawiania sobie klasy robotniczej i inteligencji pracującej, co miało miejsce w wystąpieniu telewizyjnym ministra Obodowskiego.

2. Rządowy program skracania czasu pracy przez wprowadzenie wolnych sobót, przy jednoczesnym wydłużeniu dziennej normy ponad osiem godzin jest nie do przyjęcia. Norma ośmiu godzin pracy dziennie, postulowana jeszcze w XIX wieku, wywalczona jako podstawowa zdobycz świata pracy na początku wieku XX (w Polsce ustawa z grudnia 1919 roku) utrwalona została w Konstytucji PRL, Kodeksie Pracy, a także uznana za powszechnie obowiązującą w normach międzynarodowego prawa pracy, gdyż jest to norma fizjologiczna, której stałe przekraczanie jest niedopuszczalne.

3. Związek Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych oczekuje podjęcia przez Rząd niezwłocznie wszechstronnej i rzeczowej dyskusji na temat skracania czasu pracy — z przedstawicielami wszystkich związków zawodowych. Uważamy, że sprawa skracania czasu pracy nie może być rozwiązana jednolicie dla wszystkich gałęzi pracy i zawodów, gdyż należy uwzględnić potrzeby społeczne, charakter pracy i wymogi gospodarki narodowej. Koncepcja wolnych sobót nie jest jedynym możliwym rozwiązaniem, wobec powyższego nieodwołalne jest opracowanie koncepcji generalnej czasu pracy, która następnie byłaby precyzowana w rokovaniach właściwych ministrów z przedstawicielami związków zawodowych reprezentujących określone grupy pracownicze. Celowe jest

wprowadzenie w życie rozwiązań szczegółowych aktami o charakterze układowym. Pertraktacje muszą dotyczyć zarówno spraw docelowych, jak i sposobu dochodzenia do rozwiązań końcowych.

4. W szkołach wyższych ze względu na wymogi procesu dydaktycznego i aktualną sytuację lokalową wprowadzenie wolnych sobót dla pracowników zaangażowanych w obsługę procesu dydaktycznego nie zawsze jest obecnie możliwe i celowe. W związku z powyższym rozważyć należy rozwiązanie alternatywne, polegające na obniżeniu obowiązującego pensum dydaktycznego oraz wprowadzeniu rekompensaty finansowej za pracę w dni określone powszechnie jako wolne od pracy.

5. Niezależnie od powyższego Sekretariat ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, w oparciu o opinie członków ZNP, apeluje do Rady Ministrów PRL o konsekwentne wywiązanie się z przyjętych zobowiązań przez ogłoszenie jako ogólnie obowiązującej zasady pięciodniowego tygodnia pracy, bez przekraczania ośmiogodzinnej normy dziennej. Jednocześnie proponujemy zarządzenie ogólnokrajowego referendum w zakładach pracy w kwestii częściowego zawieszenia realizacji tej zasady w roku 1981, z uwagi na trudną sytuację ekonomiczną kraju. Wyrażamy przekonanie, iż poczucie odpowiedzialności i patriotyzmu naszego społeczeństwa pozwoli załatwić tę sprawę w sposób rozładujący napięcie społeczne, a jednocześnie uwzględniający interesy gospodarki narodowej i potrzeby społeczne.

Powyższe stanowisko zostało przekazane Radzie Ministrów PRL na ręce premiera Józefa Piłkowskiego.

NASZYM ZDANIEM

NIE SAMYM STRACHEM

Czy pamiętacie Państwo, nad czym najbardziej dyskutowaliśmy, ba, kłóciliśmy się, na końcowych zebraniach klasyfikacyjnych kilka lat temu? Z tamtego okresu moich młodzieńczych doświadczeń nauczycielskich najbardziej wryły mi się w pamięć wielogodzinne dyskusje nad tym, co zrobić z uczniem, któremu groziła tylko jedna — ale za to pewna — dwójka.

I jaką wtedy decyzję najczęściej podejmowaliśmy? Ano, zwykle „na siłę” poprawiało się dwójkę na trójkę i przepuszczało do następnej klasy, bo jak tu marnować komuś rok życia z powodu jednego tylko przedmiotu. Zostawał jednak niesmak i uczucie zażenowania wobec pozostałych uczniów, zwłaszcza tych, którzy na tę pewną, niezagrożoną trójkę ciężko pracowali.

Potem wprowadzono nowy regulamin promowania, który w zasadzie ułatwiał nauczycielowi podjęcie decyzji w takiej sytuacji. Miałeś, bracie, dużo dwój, to nie licz na pozytywną ocenę końcową — jeśli nie zaważyłeś więcej przedmiotów, przejdiesz w drodze wyjątku do następnej klasy, jednak nie automatycznie, lecz tylko wtedy, gdy masz coś na swoją obronę.

Takie były założenia nowego regulaminu. Wartość przepisu mierzy się jednak

tym, jak on funkcjonuje w praktyce. Jak więc zaczęto interpretować ten regulamin w szkołach? Dobrze wiemy. W większości szkół kilkudziesięciu, czasem ponad setka uczniów przechodziła do następnej klasy z jedną, a niekiedy dwiema ocenami niedostatecznymi, zapomniano bowiem o tym, że miał to być wyjątek, stosowany wyłącznie wtedy, gdy okoliczności tłumaczyły niepowodzenia ucznia.

A nauczyciele podnieśli raban: młodzież leni się, lekceważy sobie naukę, kpi z nauczycieli, bo wie, że i tak roku nie będzie powtarzać. Ciekawe, że zaczęli im wtórować rodzice, oczywiście, tylko w odniesieniu do cudzych dzieci, bo w stosunku do własnych, jakoś nie...

Sprawa znalazła swoje odbicie w postulatach obu nauczycielskich związków, które choć działały oddzielnie, sformułowały identycznie brzmiące żądanie: zlikwidować promowanie uczniów z oceną niedostateczną. Można się spodziewać, że resort spełni to żądanie.

I co dalej? Nasi podopieczni, przestraszeni zastrzeżeniami warunkami klasyfikowania, z miejsca zabiorą się do roboty, przylgną się do nauki, nabiorą entuzjazmu do pracy, bo jak nie to... Gdyby tak rzeczywiście miało się stać, wówczas wszystkie

podręczniki psychologii wychowawczej można by wyrzucić na śmietnik. Bo przecież wszędzie tam jest napisane, że owszem, strach działa motywująco do nauki, ale tylko do pewnych granic. Potem zaś zamienia się najczęściej w obojętność, interpretowaną powszechnie jako zwyczajne lenistwo (śmierdzące, dodają niektórzy...). Tymczasem oprócz strachu, są jeszcze inne, piszą psychologowie, bodźce do nauki — te przyjemniejsze, które oni nazywają bodźcami pozytywnymi, a które ich zdaniem, działają daleko skuteczniej niż lęk.

I praktyka to potwierdza. Każdy z nas potrafi przecieć w swoim środowisku wskazać takiego nauczyciela, u którego dwój jest niewiele, mimo że nie straszy i nie liberalizuje swojego stosunku do uczniów. Po prostu — uczą się jego przedmiotu, bo rozumieją to, co nauczyciel mówi, bo go lubią, bo udziela im się jego entuzjazm do przedmiotu wykładanego nie tylko w oparciu o podręcznik. Wreszcie, uczą się z zapałem i wtedy, gdy widzą, że nauczyciel w nich wierzy i nie zapowiada od półroczka, kogo zamierza „oblać” w czerwcu.

Gdy wreszcie jest sprawiedliwy i umie przyznać się do pomyłki popełnionej przy ocenianiu. (Tak, tak. Który nauczyciel ma większy aurorytet: ten, który upiera się że czarne jest białe, choć wszyscy dookoła widzą, że nie ma racji, czy ten, który przyznaje — istotnie pomyłka, trzeba zmienić pierwotną decyzję?).

A poza tym, czy tylko z lenistwa biorą się nieszczęsne dwójki? Czy mniej liberalny system oceniania wpłynie zachęcająco na dzieci, które nie osiągają sukcesów w nauce, bo ich możliwości biologiczne są nieco mniejsze? Albo dlatego, że ich środowisko domowe nie tylko nie ułatwia,

lecz wręcz utrudnia naukę? A złe oceny spowodowane naszymi błędami? Kierownik szkoły, w której zaczynałem pracę, zawsze powtarzał: jeśli co trzeci uczeń dostał na sprawdzianie dwóję, to albo kolega źle sformułował pytania, albo po prostu źle nauczył, trzeba więc do tego tematu wrócić. I jeszcze jedna refleksja. Czy naprawdę drugoroczność jest takim skutecznym środkiem pedagogicznym? Przecież ci powtarzający klasę na ogół w następnym roku uczą się jeszcze gorzej!

Myślę, że zmiany w regulaminie oceniania i promowania są konieczne, ale nie mogą ograniczać się tylko do likwidacji przepisu o promowaniu z ocenami niedostatecznymi — muszą to być zmiany kompleksowe.

Po pierwsze, powinny obejmować — i to koniecznie — rozszerzenie skali ocen. Jesteśmy chyba jedynym krajem na świecie, gdzie oficjalnie obowiązuje skala zaledwie czterostopniowa. (Oficjalnie, bo w praktyce operujemy około dziesięcioma stopniami).

Po drugie — trzeba stworzyć sprawnie działający system opieki nad dziećmi mającymi trudności w nauce, aby zapobiegać sytuacjom, w których trzeba postawić ocenę negatywną.

Po trzecie — należy podnieść rangę bodźców pozytywnych. Wprowadzić istniejące już świadectwa z białą-czerwonym paskiem, odpowiednie wpisy na świadectwach itp., ale trzeba nadać temu wszystkiemu odpowiednie znaczenie, stworzyć atmosferę zachęcającą do starań o te wyróżnienia.

Najwięcej jednak zależy od nas samych, od tego, jaki jest nasz stosunek do uczniów i do własnego przedmiotu. Bo najlepszy nawet regulamin nie spełni pozytywnej roli, jeśli będzie źle interpretowany.

APEL DO RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW

My, działacze laicy zebrani na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej zwracamy się do wszystkich rodziców i wychowawców z gorącym wezwaniem: zwiększajmy nasz wysiłek na rzecz rozwoju i umacniania tolerancji w życiu społecznym oraz na rzecz świeckości szkoły jako niezbywalnego elementu demokratycznej odnowy Kraju. Umacniając tolerancję, działamy na rzecz kształtowania jednej z najważniejszych wartości ogólnoludzkich, a jednocześnie szczytnych wartości polskiej kultury narodowej. Przez całe 1000-lecie

naszej historii Polska była zawsze Ojczyzną-Matką dla wszystkich obywateli niezależnie od wyznawanej przez nich religii, była także schronieniem dla prześladowanych innowierców z całej Europy. Historia naszego narodu nie zna wojen religijnych, a polska kultura przepojona jest duchem tolerancji i humanizmu. Jest to wielki depozyt naszych ojców, który nienaruszony winniśmy przekazać naszym dzieciom, aby go rozwijały i na nim budowały swą przyszłość, przyszłość naszej Ojczyzny.

Jednym z najcenniejszych owoców tej wielkiej tradycji tolerancji jest świeckość szkoły, która jedynie gwarantuje rzeczywistą wolność sumienia i wyznania oraz zgodną współpracę wszystkich rodziców i nauczycieli w wielkim dziele wychowania młodego pokolenia. Podstawy powszechnej, świeckiej, narodowej szkoły

polskiej stworzyła z górą 200 lat temu Komisja Edukacji Narodowej.

Wolność sumienia, wolność nieskrepowanego wyboru światopoglądu stanowi podstawowe i niezbywalne prawo człowieka. Za świeckością szkoły i umacnianiem atmosfery tolerancji przemawiają przede wszystkim potrzeby dnia dzisiejszego. Najważniejszym zadaniem narodowym, wymagającym pełnej konsolidacji społeczeństwa, jest obecnie potrzeba cierpliwej i konsekwentnej pracy na rzecz socjalistycznej odnowy życia społecznego. Ta odnowa wymaga rozwoju demokratycznej kultury współżycia i współpracy obywateli o różnych poglądach na świat, ich zgodnego współdziałania na rzecz rozwoju Ojczyzny.

Wolność sumienia, tolerancja, współpraca obywateli o różnych poglądach na świat,

świeckość szkoły — to jedno z najważniejszych wartości prawdziwej demokracji. Nie można przeprowadzić demokratycznej odnowy życia społecznego, nie włączając w jej program hasła wolności sumienia i swobodnego wyboru światopoglądu, tolerancji i świeckości szkoły.

Dlatego my działacze ruchu laickiego, w poczuciu współodpowiedzialności za dzieło odnowy, zwracamy się z gorącym apelem do rodziców i wychowawców, aby swoją postawą i działaniem zapewnili wszystkim polskim dzieciom pełną możliwość zdobywania wiedzy w szkole świeckiej, która wychowuje młodzież w duchu patriotyzmu, tolerancji, szacunku i zgodnej współpracy wszystkich Polaków dla lepszej przyszłości Ojczyzny.

ZARZĄD GŁÓWNY TKKS
WARSZAWA, 8 STYCZNIA 1981 R.

Pierwszy etap prac nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym dobiegł końca. Specjalnie powołana Komisja Rządowa pod przewodnictwem prof. dra hab. Zbigniewa Resicha, przygotowała wstępne propozycje, które przedstawiono 14 stycznia bieżącego roku do dyskusji Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Na temat stanowiska ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych rozmawiamy z przewodniczącym Związku, drem ANTONIM LOPATĄ.

— Wiadomo nam, że kierownictwo Związku ma szereg uwag krytycznych w stosunku do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, przygotowanego przez Komisję Rządową. A nawet, że podjęto w Związku próbę opracowania własnej koncepcji ustawy. Co wpłynęło na taką decyzję, skoro w Komisji Rządowej nasza organizacja związkowa miała swój znaczny udział, podobnie zresztą jak w NSZZ „Solidarność”?

— Podstawą decyzji o opracowaniu własnego, związkowego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym była nasza ocena przebiegu pracy w Komisji Rządowej. W opinii naszych kolegów uczestniczących w niej, jak również w opinii tych, którzy mieli już możliwość zapoznania się z efektami tej pracy, Komisja pełniła funkcję swego rodzaju skrzynki kontaktowej, zbierającej propozycje napływające z różnych środowisk. W rezultacie powstał projekt będący zbiorem niespójnych, wybiórczo potraktowanych propozycji, dokumentem oderwanym od realiów, w których funkcjonuje szkoła wyższa, w dodatku aktem opartym na zasadzie proponowania wielu wersji rozwiązań.

Tak sporządzony projekt zarówno nasi

przedstawiciele w Komisji Rządowej, jak też Sekretariat ZG uznali za materiał nie do przyjęcia. Osobiście zresztą w pełni podzielam tę opinię.

— Wciąż jednak sprawa wydaje mi się niejasna, zważywszy na fakt, iż mieliśmy przecież swoje przedstawicielstwo w komisji i to, jak wiem, przedstawicielstwo niemałe, bo — podobnie jak NSZZ „Solidarność” — aż 10-osobowe.

— Tak, to prawda. Rzecz w tym, iż nasz udział w pracach komisji widzieliśmy zupełnie inaczej niż to miało miejsce w rzeczywistości. W naszym rozumieniu poszczególne komisje, powołane przez Plenum ZG miały wypracować, w oparciu o opinie środowiska, swoje stanowisko w odniesieniu do różnych problemów, a następnie na ich reprezentanci w komisji stanowisko to mieli przedstawiać do dyskusji w zespole prof. Resicha.

Plan pracy przyjęty przez nas został zrealizowany, jednak dokument, który powstał w Komisji Rządowej, nie jest wyrazem kompromisu między propozycjami naszego Związku, propozycjami NSZZ „Solidarność” i innych organizacji reprezentowanych w komisji. Nie jest w ogóle żad-

nym stanowiskiem. Jest, jak powtarzam, niespójnym zbiorem różnych koncepcji. Tym samym nie mógł on uzyskać akceptacji naszych przedstawicieli, mimo iż kilka naszych propozycji zostało w projekcie uwzględnionych.

Tym bardziej więc zaskakujący jest dla nas fakt, iż mimo braku akceptacji ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, projekt, który miał być dopiero przedstawiony do powszechnej dyskusji w środowiskach uczelnianych, został przedłożony Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, gdzie — nawiasem mówiąc — również stwierdzono konieczność pracowania szeregu zagadnień.

— Jakże zatem są szanse, aby do końca tego roku akademickiego ustawa o szkolnictwie wyższym została uchwalona przez Sejm, co umożliwiłoby uczelniom przygotowanie się do pracy w roku przyszłym, w oparciu o nowe zasady działania. Zgodnie z tym, jak przewidywał minister J. Górski.

— Zważywszy na przyjęty tryb postępowania bardzo wątpię, aby na wiosenną sesję Sejmu możliwe było przygotowanie poprawionego, spójnego projektu zawierającego pięć podstawowych grup problemów, bez uwzględnienia których ustawa nie spełnia oczekiwań. Chodzi o takie problemy, jak wybieralność władz, samorządność i autonomia uczelni, a w tym także status pracownika szkoły wyższej, system nadawania stopni naukowych i stanowisk, wreszcie ustroj wewnętrzny szkolnictwa wyższego.

Nie można też w ustawie pominąć jasno sprecyzowanego określenia relacji między

ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki a Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego; między rektorem a senatem, jak również niepodobna pominąć jednoznaczne określenia, na czym ma polegać samodzielność gospodarza uczelni.

Co do wspomnianych relacji, to chciałbym dodać, że Związek stoi na stanowisku, iż niezbędne skądinąd ograniczenia władzy ministra i rektora nie powinny jednak iść tak daleko, aby pozbawić ich możliwości operatywnego zarządzania podległymi jednostkami.

— Tak więc ostateczne sfinalizowanie prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym ulegnie, jak należy przypuszczać, znacznemu opóźnieniu, co daje Związkowi szansę przygotowania i przedstawienia własnego projektu. Tym bardziej że prace nad nim zostały już rozpoczęte, a nawet są znacznie zaawansowane.

— Uważamy po prostu, że dysponując opracowaniami naszych komisji, a także opiniami szerokiej reprezentacji środowiska, jesteśmy nie tylko upoważnieni, lecz wręcz zobligowani do przygotowania własnego projektu i przedłożenia go pod społeczną dyskusję i ocenę.

Tym bardziej że jesteśmy przekonani, iż stanowisko ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, podobnie jak stanowisko NSZZ „Solidarność”, dwu organizacji będących najszerszą reprezentacją środowiska, którego ustawa bezpośrednio będzie dotyczyć, powinno mieć decydujący wpływ na przyszły kształt tego niezwykle ważnego dokumentu.

Rozmawiała:
KRYSZYNA ROGALSKA

NAD ZWIĄZKOWYM PROJEKTEM USTAWY

CD ZE STR. 1

wprowadzenie — obok obligatoryjnych — przedmiotów fakultatywnych, a także rozwijanie wymiany między uczelniami w zakresie badań i dydaktyki.

Najobszerniejszą część projektu dotyczy pracowników szkoły wyższej. I tak autorzy opowiadają się za przyjęciem generalnej zasady oparcia stosunków pracy na umowie bez względu na stanowisko, tytuł czy stopień naukowy. Z tym wszakże, iż umowa z asystentem — stażystą zawierana byłaby na 1 rok, przy czym w razie niewypowiedzenia jej na trzy miesiące przed upływem roku — automatycznie przedłużałaby się ona w umowę na czas nieokreślony. Zatrudnienie profesora następowałoby na podstawie umowy zawartej na stałe. Jeśli chodzi o asystentów, adiunktów i docentów, umowy mogłyby być zawierane na czas nieokreślony lub na stałe. Umowy zawierane na stałe ulegałyby rozwiązaniu tylko w przypadkach sytuacji uniemożliwiającej dalsze zatrudnienie jak trwałe inwalidztwo, orzeczenie dyscyplinarne, wyrok sądowy orzekający zakaz wykonywania zawodu itp.

Projekt zastrzega przy tym, że na stanowisku profesora zatrudnione mogłyby być wyłącznie osoby posiadające tytuł profesora zwyczajnego lub nadzwyczajnego. W uzasadnionych przypadkach docent lub doktor habilitowany mogłyby uzyskać stanowisko profesora, ale jedynie profesora tytularnego.

Przedstawione tu w ogromnym skrócie tezy do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, udestępnione uprzednio członkom Zarządu Głównego, były przedmiotem szerokiej dyskusji w czasie obrad plenum. Dyskusji koncentrującej się, niestety, wokół kilku tylko zagadnień, lecz mimo to dość krytycznie oceniającej propozycje Zespołu Legislacyjnego. Z uwagi na wagę problemu warto przytoczyć najistotniejsze fragmenty wypowiedzi dyskutantów, gdyż charakteryzują one opinię środowiska i wskazują na najcięższe budzące wątpliwości założenia projektu.

NA TEMAT DWUSTOPNIOWOŚCI STUDIÓW

— Powszechne wprowadzenie studiów dwustopniowych nie jest, jak wskazuje doświadczenie, rozwiązaniem najszcześliwszym. Drugi stopień mógłby być traktowany ewentualnie jako forma kształcenia w wąskiej specjalizacji, ale nie jako uzupełnienie wiedzy ogólnej, gdyż ta musiałaby zamknąć się w pierwszym etapie studiów. Fakt, że dwustopniowość stosowana jest na studiach zaocznych i wieczorowych, nie stanowi potwierdzenia jej przydatności, lecz raczej zbyt „beztroskiego” traktowania tych studiów (L. Stolarczyk, WSI — Rzeszów).

— Zasada dwustopniowości jest nie do przyjęcia. Są to bowiem studia niedroższe, beżsensowne, utrudniające kształcenie studentom i proces dydaktyczny uczelni. Wie-

dza przekazywana ulega rozczłonkowaniu. Ponadto są one społecznie niesprawiedliwe (L. Owczarek, WSP Kielce).

— Nie uważam za konieczne, jak tu sugerowano, zniesienia dwustopniowości studiów zaocznych i wieczorowych. Podobnie jak nie jestem przeciwnikiem studiów dziennych. Trzeba brać pod uwagę fakt, że różni ludzie, w różnych sytuacjach życiowych i w różnym wieku chcą kontynuować studia. Nie zawsze też wszyscy mają możliwość kształcenia się w pełnym cyklu. Natomiast przejścia ze studiów I stopnia na studia magisterskie nie ograniczałbym koniecznością uzyskania średniej oceny co najmniej dobrej. Ten warunek dotyczyć mógłby jedynie przedmiotów kierunkowych (F. Kamiński — Instytut Fizyki PAN).

— Charakterystyczne, że reprezentacja młodzieży w Komisji Rządowej gwałtownie zaprotestowała przeciw proponowanym tam również studiom dwustopniowym. Zdaniem młodzieży, absolwenci studiów zawodowych będą preferowani w zakładach pracy, które wcale nie poszukują magistrów. To zaś z kolei spowoduje rezygnację wielu młodych zdolnych ludzi z kształcenia w pełnym cyklu, co w konsekwencji musi prowadzić do stopniowego obniżania się poziomu wykształcenia społeczeństwa (H. Szarras — IB n. Sz. W.).

— Moim zdaniem, należałoby jednak rozważyć zasadność dwustopniowości studiów. Ludzie nie są identyczni i studia nie są tożsame. Są różne typy uzdolnień: bardziej praktyczystyczne, „zawodowe” i inne bardziej „teoretyczne”. System kształcenia powinien uwzględniać te różnice i wszystkim stwarzać szanse dochodzenia do stopni i tytułów naukowych. (W. Jasiobędzki — Politechnika Warszawska).

— Studia dwustopniowe są już formą przeżyta i wiele uczelni ma przykre doświadczenia, jeśli chodzi o ich przydatność i efektywność. Sądzę, że nikt nie będzie chciał do nich wracać (L. Dąbbska — Politechnika Krakowska).

O STUDIACH I STUDENTACH

— Jednym z podstawowych problemów i najważniejszym elementem związkowego projektu jest, moim zdaniem, kwestia, czy studia powinny być otwarte dla wszystkich. Uważam, że tak, ale każdy student, przystępując do studiów, musi sobie zdawać sprawę, iż przy założeniu studiów dostępnych dla każdego nie każdy absolwent musi koniecznie otrzymać pracę w swoim zawodzie. Kto wie jednak, czy właśnie to zagrożenie możliwością nieotrzymania pracy nie wpłynęłoby korzystnie na podniesienie poziomu wiedzy absolwentów; ich większych ambicji (T. Schweizer — Instytut Elektrotechniki).

— W projekcie brak mi precyzyjnego określenia uprawnień studentów, a jest to dla kształcącej się młodzieży problemem o podstawowym znaczeniu. Należałoby ustalić formy gwarancji, które zapewniałyby

studentom sprawiedliwe i obiektywne rozstrzygnięcie ich konfliktów, czy to z któryś z nauczycieli, czy z uczelnią. Wiemy, że konflikty te się zdarzają i nie są rozstrzygane w sposób całkowicie obiektywny (T. Kamiński — Instytut Fizyki PAN).

— Co do studentów, to nie wiem, czy już w ustawie nie powinno się ustalić górnej granicy obciążenia studentów zajęciami. Wiemy, jak często granica ta jest przekraczana, a także jak bardzo nierównomierny jest rozkład tych obciążeń na poszczególnych latach studiów. (K. Gronowski — Instytut Historii PAN).

— Dyskusję nad tym, czy wszystkie studia powinny prowadzić do tytułu magistra, a także nad stopniem zagrożenia rynku pracy w przypadku pełnej otwartości studiów, uważam za akademicką. Wciąż przecież nie mamy wiarygodnych perspektywicznych danych co do przyszłych potrzeb kraju w dziedzinie zatrudnienia. A tylko takie dane mogą i powinny determinować nie tylko system, ale i organizację kształcenia (St. Koperski — AGH Kraków).

— Zastanawiamy się tutaj nad dylematami: ujednolicić czy zróżnicować studia; uczynić obciążenie powszechnie dostępną czy limitować liczbę studentów i nad wieloma innymi cząstkowymi problemami. Osobiście uważam, że nie odpowiedziliśmy sobie (ani projekt ustawy w żadnej formie tego nie czyni), kim ma być absolwent. Absolwent studiów zawodowych, magisterskich, podyplomowych i innych, jakie byśmy jeszcze chcieli wprowadzić. A jest to pytanie, na które odpowiedzi determinuje wszystkie inne rozstrzygnięcia. Jeśli będziemy wiedzieli, kogo chcemy wykształcić, to już każda uczelnia będzie wiedziała, jak to zrobić. I być może każda będzie to różnie rozwiązywała. Ale rzecz w tym, aby z każdej wychodził absolwent odpowiadający stawianym mu wymaganiom. Sprawa dobrej organizacji jest stosowaniem różnych form i elastyczne traktowanie dróg dojścia do dyplomu (J. Kulikowski — PAN).

O PRACOWNIKACH SZKÓŁ WYŻSZYCH

— Proponowana w projekcie zamiana dotychczasowej formy mianowania na stosunek pracy oparty na umowie zawieranej na stałe budzi moje wątpliwości. Choćby z uwagi na komplikacje, jakie powstać mogą przy przeniesieniach służbowych. A przecież system przenoszenia kadry naukowo-dydaktycznej (przy jej zgodzie oczywiście) z uczelni na uczelnię, bądź między uczelniami a PAN powinien być naszym celem. Jest to bowiem forma gwarantująca prawidłowy przepływ myśli naukowej i prawidłowy rozwój kadry.

Brak też w projekcie precyzyjnego ustalenia, jakie zasady obowiązywałyby przy nadawaniu stopni i tytułów naukowych, a także, jakie powinny pociągać za sobą skutki finansowe (L. Stolarczyk — WSI Rzeszów).

— W projekcie ustawy całkowicie pominięto problem pracowników uczelni nienauczycieli. Szkoła wyższa jest układem scalonym różnych służb. W niektórych szkołach liczba pracowników nienauczycieli dochodzi do czterech piątych stanu zatrudnienia. A w projekcie ich nie ma.

Zaczęć od pracowników administracji. Trzeba określić stopień kwalifikacji wymaganych na poszczególnych stanowiskach. Często niezbędne są kwalifikacje naprawdę wysokie. Dla przykładu: na u-

niwersytecie w Pradze dyrektorem administracyjnym jest docent.

Biblioteka. Wysoko usytuowano biblioteki w systemie kształcenia, ale czy dotychczas wyciągano z tego wnioski, jeśli chodzi o usytuowanie i uprawnienia pracowników? A przecież my też prowadzimy zajęcia dydaktyczne, praktyki wakacyjne. Co więcej od poziomu funkcjonowania biblioteki w niemalym stopniu zależy sprawne funkcjonowanie dydaktyki i prac badawczych. Tymczasem od wielu lat przekonujemy o konieczności dostrzegania tej grupy pracowników, o konieczności rozwoju bibliotek i informacji naukowej, niestety bez skutku.

Domagamy się, aby w ustawie znalazły odzwierciedlenie uprawnienia pracowników bibliotek do otrzymania tytułów naukowych, do prowadzenia prac badawczych, do prawidłowego usytuowania w tabeli uposażeń. Fakt, że w związkowym projekcie znów zabrakło naszych problemów, uważam za znamienity, i wręcz żenujący. (A. Romańska — Uniwersytet Warszawski).

— Przede wszystkim chciałabym tu zgłosić pełną aprobatę dla stanowiska kol. Romańskiej. Tym bardziej, że fakt pominięcia w projekcie ustawy w dużym stopniu odnosi się również do grupy lektorów, pracowników studiów w i innych. Trzeba na przykład wyraźnie ustalić, że lektorzy mogą być również zatrudniani na stanowiska adiunktów, docentów i innych pracowników naukowo-dydaktycznych (Z. Wikartakowa — Komisja Lektorów ZG ZNP).

— Reprezentuję administrację i chciałabym zwrócić uwagę na sposób finansowania uczelni, który sprawia, że rozbudowuje się szereg czynności, a co za tym służb w gruncie rzeczy niepotrzebnych. Wpływa to nie tylko na rozrost administracji, lecz także na uwikłanie jej w prace pozorne, w fikcję.

Te sprawy powinny być uregulowane ustawą. Zwracam jednak uwagę, iż mnożenie różnych form działania uczelni, które spowodowały uwikłanie administracji w prace w gruncie rzeczy zbędne, jest wynikiem nie tyle postanowień poprzedniej ustawy, lecz rozporządzeń Rady Ministrów. Chodzi więc o to, aby przyszła ustawa zapobiegała możliwości wydawania takich rozporządzeń (K. Sędzimir — Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi).

— Chciałbym usłyszeć wyjaśnienie, jaka będzie korelacja między ustawą a Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela. Czy rozwiązanie w ustawie o szkolnictwie wyższym spraw pracowniczych będzie równoznaczne z anulowaniem tej części postanowień w Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela? (B. Zawilski — WSRP, Siedlce).

NAD ZWIĄZKOWYM PROJEKTEM USTAWY

cd ze str. 3

— W projekcie ustawy brak sprecyzowanych uprawnień kierownika katedry. Nie proponuje się też zasad przyznawania dodatków za stopnie (B. Wnuczak — Politechnika Wrocławska).

— Mam poważne wątpliwości, co do wprowadzania zróżnicowanej formy umowy o pracę na czas nieokreślony i na stałe. Czy autorzy projektu zdają sobie sprawę, jak sprzyjałoby to rozkwitowi kumoterstwa i serwilizmu? Uważam też, że w projekcie należałoby wyraźnie sprecyzować, kto w Polsce miałby prawo nadawania stopni i tytułów naukowych. Zbyt wiele nieprawidłowości namnożyło się w tej dziedzinie (J. L. Kulikowski — PAN Warszawa).

— W projekcie dość obszernie potraktowano uprawnienia profesorów i docentów. Natomiast zbyt ogólnikowo ujęto problemy młodych pracowników nauki. Tymczasem wiele jest dowolności w rozwiązywaniu ich spraw. Weźmy dla przykładu choćby liczbę publikacji naukowych wymaganych przy ubieganiu się o stopień doktora lub docenta. Każda uczelnia, każdy instytut sam sobie to określa. Podobnych dowolności można przytaczać wiele (K. Sidorski — WSI Koszalin).

— Była tu już mowa o pracownikach dydaktycznych typu lektorzy, nauczyciele wf, nauczyciele studiów wojskowych itp. Chciałbym jednak do tej sprawy wrócić. W wielu uczelniach traktowani są oni jak pracownicy drugiej kategorii. Długoletni nauczyciel wf jest traktowany gorzej niż początkujący asystent. Dlatego, na przykład, wprowadza się zróżnicowanie między lektorami a wykładowcami nauk politycznych, mimo że obaj prowadzą przedmioty tzw. dodatkowe? (K. Obodyski — AWF Warszawa).

O STRUKTURZE SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I USTROJU UCZELNI

— Problem Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego: w projekcie ustawy dość precyzyjnie ustalono sposób powoływania jej członków, ale nie się nie mówi o regulaminie rady, sposobie jej funkcjonowania, o zakresie zagadnień, którymi powinna się zajmować. A tymczasem są to sprawy decydujące.

Wydaje mi się też, iż równolegle z ustawą o szkolnictwie wyższym powinna być opracowana także ustawa o Polskiej Akademii Nauk. Oba te akty powinny bowiem ściśle ze sobą współgrać. (K. Groniowski — Instytut Historii PAN).

— W projekcie ustawy zaproponowano rozciągnięcie zakresu jej działania na wszystkie uczelnie, nawet bez względu na ich specyfikę czy resortowe podporządkowanie. Jako pracownik ASP, muszę zaznaczyć, iż mogłoby to nastąpić, lecz tylko przy potraktowaniu zasad zawartych w ustawie w sposób bardzo ramowy. Rozbieżności między uniwersytetami czy politechnikami a uczelniami naszego typu są bardzo znaczne. Nie miałyby u nas zastosowania ustalenia dotyczące toku studiów, nadawania stopni, dwustopniowości, sposobu angażowania pracowników i szeregu innych. Dla przykładu: umowy zawierane na stałe sprzeczne są z potrzebami naszej uczelni, gdzie pożądana jest wręcz zmienność kadr (St. Różycki — ASP Warszawa).

— Autorzy projektu zbyt mało uwagi poświęcili funkcjonowaniu senatu i rad wydziałów. Tymczasem jest to problem niesłychanie ważny, gdyż oba te ciała uległy znacznemu wynaturzeniu. Ustawa powinna przywrócić im właściwą rangę. Mam też poważne wątpliwości co do proponowanego składu osób wchodzących do senatu i do rady wydziału. Zarówno co do ich liczby, jak też doboru (L. Dąbwska — Politechnika Krakowska).

— Projekt kładzie ogromny nacisk na wybieralność władz każdego niemal szczebla. Nie przesadzajmy z tą wybieralnością. Sama wybieralność nie stanowi o samorządności. Natomiast zbyt rozbudowana, dezorganizuje życie uczelni. Nie rozumiem na przykład, dlaczego dyrektor instytutu miałby być wybierany przez zespół. Zdecydowanie wypowadam się też przeciw tym ustaleniom, które zakładają, że wyboru niektórych władz dokonywać ma zgromadzenie pracowników. W przypadku wielkich uczelni, o kilku tysiącach zatrudnionych, wybory zmieniłyby się w wiec.

Nie rozumiem też, dlaczego rektor miałby być wybierany przez elektorów, skoro odpowiada on przed senatem? Moim zdaniem projekt, który tak wielki nacisk kładzie na samorządność uczelni, bardzo nieprecyzyjnie określa, na czym owa samorządność ma polegać (St. Koperski — AGH Kraków).

— Zgadzałem się z tą opinią. Projekt powinien bardzo dokładnie określić kompetencje rad wydziałów, kolegiów rektorskich, senatu. Ustalenie ich składu to za mało.

Dlaczego wprowadza się dowolność co do powoływania kierowników katedr i zakładów, dopuszczając zarówno formę wybieralności, jak i nominacji? Czy ta druga forma ma być „furtką” dla tych, którzy nie zostali wybrani, a trzeba, aby mieli odpowiednie stanowisko? (A. Blach — Politechnika Śląska).

— Nie dostrzegam w projekcie systemów gwarantujących kontrolę nad takimi działaniami jak rada wydziału czy senat. A wydaje mi się to niezbędne. Zdecydowanie kontrowersyjne jest ograniczenie kompetencji rektorów i ministra. Nie należy z tym przesadzać. Ograniczenia? Tak, ale nie takie, które uniemożliwiłyby im sprawowanie ich funkcji (A. Łopata — AGH Kraków).

— Zgadzałem się z tą opinią, jak również z sugestią, aby ustawy o szkolnictwie wyższym nie traktować w oderwaniu od ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Nie sposób bowiem dobrze rozwiązać problemy cząstkowe bez dostrzegania całości i wzajemnych powiązań. A takich powiązań między uczelniami wyższymi a Polską Akademią Nauk jest wiele. Dotyczy choćby sprawy stopni i tytułów naukowych, mobilności kadry, przepływu kadr i wielu innych. Wydaje mi się, że właśnie Związek jest szczególnie powołany do dostrzegania i ujmowania całościowo problemu. A także do lansowania poglądu o konieczności kompleksowego traktowania zagadnienia (J. L. Kulikowski — PAN Warszawa).

— Idąc za tą myślą; zastanówmy się, czy w ogóle powinno być szereg ustaw cząstkowych (osobno o szkolnictwie wyższym, osobno o PAN), czy też jedna kompleksowa ustawa o nauce? (W. Jasieboński — Politechnika Warszawska).

— Dyskusja potwierdziła istnienie wielu luk i mankamentów w projekcie ustawy, konieczność wprowadzenia korekt. Jedno jest pewne, że projekt związkowy zmierza w kierunku ujednolicenia w traktowaniu pracowników, nie zaś tworzenia, jak ma to miejsce w projekcie Komisji Rządowej, pariasów i uprzywilejowanych (A. Malanowski — Uniwersytet Warszawski).

★

Dyskusja plenarna w pełni uzmysłowiła, jak trudną i złożoną sprawą jest opracowanie ustawy, która, uwzględniając podstawowe założenia i cele szkoły wyższej,

mogłaby być przez wszystkich przyjęta z równą aprobatą. Świadczyły o tym różne, często wręcz skrajnie przeciwstawne, opinie o każdym niemal punkcie projektu ustawy.

Generalnie jednak sarysował się pogląd, że ustawa powinna obejmować nie tylko szkolnictwo wyższe, lecz całokształt zagadnień dotyczących nauki, że nad prawidłowym funkcjonowaniem szkolnictwa powinna czuwać Rada Główna, której jednak zakres kompetencji nie paraliżowałby samodzielności kierownika resortu, podobnie jak senat mimo posiadanych dużych uprawnień nie powinien uniemożliwiać rektorowi kierowania uczelnią.

Sugerowano konieczność precyzyjnego ustalenia zasad i warunków samorządności placówki naukowej, a także zakresu jej finansowej odpowiedzialności. Zdecydowano nie opowiedzieć się przeciw aktywnemu wprowadzaniu jedno- czy dwustopniowych studiów, podkreślając konieczność elastycznego traktowania systemu i metod kształcenia. Wiele wreszcie uwag szczegółowych zgłoszono w stosunku do propozycji dotyczących problemów pracowniczych.

Wydaje się, że zapoznanie się z poglądami środowisk ułatwi autorom korektę projektu i przybliżenie go do społecznych oczekiwań.

Podsumowując dyskusję, prezes ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, dr A. Łopata, powiedział: proponuję, aby autorzy projektu wprowadzili zgłoszone tu poprawki i postulaty, przepracowali dokument, który w poprawionej formie zostanie rozesłany do wszystkich ogniw związkowych dla przedyskutowania go w środowisku. Na następnym plenum, tj. 19 lutego br. projekt ponownie przedyskutujemy i ewentualnie zadecydujemy o jego akceptacji.

★

W dalszej części obrad plenarnych uczestnicy zapoznali się z propozycją listu do przewodniczącego komisji przygotowującej ustawę o związkach zawodowych — w którym to liście Związek zgłasza szereg uwag do ustawy — i zaakceptował jego treść.

Tematem, który wywołał żywą dyskusję, była też kwestia stanowiska ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych wobec problemu wolnych sobót.

Mimo pewnej rozbieżności zdań na ten temat i prezentacji zróżnicowanych stanowisk, przeważał pogląd, iż sytuacja kraju nie sprzyja natychmiastowemu wprowadzaniu skróconego czasu pracy. Niemniej stwierdzono, że — mimo ustaleń wcześniejszych — minister J. Górski nie przekonsultował tej sprawy do końca z naszym Związkiem, co spowodowało, iż Zarząd Główny decyduje co do podjęcia pracy w dniu 10 stycznia bieżącego roku pozostawia do uznania poszczególnym radom zakładowym. Dlatego też Zarząd Główny zdecydowanie protestuje przeciw wyciągnięciu jakichkolwiek konsekwencji w stosunku do pracowników, którzy nie przystąpili do pracy.

Ponadto Zarząd Główny uzgodnił, iż na przyszłość dążyć należy do wprowadzenia wszystkich wolnych sobót jako zasady z tym wszakże, iż z uwagi na trudną sytuację kraju wprowadzenie tej zasady należy zawiesić na najbliższy rok.

Ostatnim punktem porządku dziennego było omówienie przygotowań organizacyjnych zbliżającego się zjazdu delegatów. Wybrano dodatkowych kandydatów do komisji przygotowującej materiały na zjazd.

KRYSTYNA ROGALSKA

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

NAUKA

● Krajowa Sekcja Pracowników Wychowania Fizycznego ZNP (nauka) kontynuuje rozpoczęte w poprzedniej kadencji opracowanie bibliografii prac naukowych nauczycieli wf zatrudnionych w studiach wychowania fizycznego i sportu wyższych uczelni podległych Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwu Kultury i Sztuki. W związku z tym zwrócono się do studiów wychowania fizycznego i sportu, które do tej pory nie nadesłały odpowiedzi, by przesyłały wykazy publikacji swoich pracowników w terminie do końca marca 1981 roku.

● 14 stycznia bieżącego roku odbyło się zebranie Prezydium Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, pod przewodnictwem, kol. Marka Dąbrowskiego, z udziałem sekretarza Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi kol. Anny Sokołowskiej. Przedyskutowano sprawy związane z wolnymi sobotami i pracami nad ustawą o szkolnictwie wyższym, w kwestii wolnych sobót opowiedziano się za wszystkimi wolnymi sobotami, deklarując jednocześnie gotowość dyskusji nad innymi wariantami, w przypadku niemożności zrealizowania tego postulatu. Ustalono też dalszy tryb prac związanych z usytuowaniem grupy nauczycieli akademickich w aktach normatywnych szkolnictwa wyższego.

OSWIATA

● Kampania programowo-wyborcza ZNP wkroczyła w decydującą fazę. W minionym tygodniu kolejne konferencje okręgowe odbyły się w Skierniewicach, Łomży, Włocławku, Kielcach, Przemyślu, Wałbrzychu, Wrocławiu, Łodzi, Gorzowie, Ciechanowie, Chełmie, Bielsku, Częstochowie, Legnicy, Nowym Sączu, Pile, Piotrkowie, Sieradzu, Słupsku, Tarnowie, Lesznie, Krośnie, Opolu i Tarnobrzegu. Ukoronowaniem tych konferencji, w których uczestniczą delegaci wybrani przez rady zakładowe oraz sekcje zawodowe i związkowe, są wybory zarządów okręgów ZNP. Tak więc po kilkuletnim okresie pustki na szczeblu wojewódzkim pojawia się znowu instancja, która reprezentować może skutecznie interesy stanu nauczycielskiego wobec wszystkich władz terenowych.

Za wcześniej jeszcze na formułowanie globalnej oceny kampanii. Jednak już teraz można powiedzieć na pewno na podstawie dotychczasowego jej przebiegu, że wszystkie zebrania i konferencje odbywają się zgodnie z programem odnowy, sformułowanym przez XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Obowiązujący obecnie statut zapewnia w pełni demokratyczne wybory. O tym, kto wchodzi w skład władz, decydują sami członkowie. I tylko od ich postawy zależy kształt dalszej pracy Związku.

Nowe zarządy okręgów nie są zwykłym odtworzeniem tych struktur i form pracy, które funkcjonowały do połowy lat siedemdziesiątych, aczkolwiek nawiązują do ich tradycji i czerpać będą z ich doświadczeń. Treść pracy i formy działania kształtować się będą zgodnie z potrzebami życia i potrzebami członków Związku. Zaufanie wzbudza fakt oparcia ich działalności na społecznej pracy członków instancji.

● 8 stycznia odbyła się narada kierowników oddziałów ZNP, na której omówiono prace związane z trwającą obecnie kampanią programowo-wyborczą ZNP, tryb powoływania zarządów okręgów i sekcji związkowych oraz harmonogram przygotowań do XIV Zjazdu Delegatów ZNP. Zebrani zaznajomieni zostali z projektem planu realizacji programu działania ZNP na lata 1981—1983.

Była to chyba ostatnia narada kierowników oddziałów ZNP. Jak pamiętamy, instytucja kierownika oddziału dawnego Związku powołana została do życia w momencie likwidacji trzyszczeblowej struktury związkowej. Z chwilą jednak powołania do życia zarządów okręgów traci ona rację bytu.

● 9 stycznia bieżącego roku w Zespole Szkół Zawodowych w Czarnkowie odbyło się seminarium podsumowujące piętnastoletni dorobek konkursu służącego krzewieniu bezpieczeństwa i kultury pracy w szkolnictwie zawodowym. Zarząd Główny ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania zaprosił do udziału w seminarium wszystkich laureatów pierwszej nagrody tego cieszącego się dużą popularnością konkursu. Wielkie uznanie uczestników wzbudził stan obiektów gospodarkę imprez, który stanowił może przykład, jakiego efekty można uzyskać dzięki systematycznej, codziennej pracy całego zespołu pracowniczego szkoły.

W SPRAWIE WOLNYCH SOBÓT

Z najwyższym ubolewaniem i zaniepokojeniem stwierdzamy, że nie donegocjowana we właściwym czasie i w należytej formie sprawa wolnych sobót wznaga niebezpieczne napięcia społeczne, podrywa wiarygodność władzy i stawia w trudnej sytuacji nowy oraz odradzający się ruch związkowy.

Jednakże niewłaściwe w chwili obecnej różniące sprawy wolnych sobót nie może być korygowane niewłaściwymi i szkodliwymi metodami. Stoimy na stano-

wisku poszanowania demokratycznej praworządności i decyzji aktualnych konstytucyjnych władz państwowych — nie rezygnując z prawa do korygowania tych decyzji oddolną zbiorową mądrością ludzi pracy.

Zdając sobie sprawę, że przytłaczająca większość ludzi pracy świadoma jest faktu, iż w obecnej sytuacji nie stać nas na wszystkie wolne soboty, a jednocześnie nie może pogodzić się z arbitralną formą podjętej w tej sprawie decyzji — postanawiamy pracy sobotniej, do czasu właściwego uregulowania sprawy, nadać charakter wysokowydajnej, manifestacyjnej warty produkcyjnej. Wzywamy pracowników Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN i wszystkich ludzi pracy do przemy-

ślenia naszego stanowiska i przyłączenia się do tej formy rozwiązywania zaistniałego sporu.

Nie jesteśmy w stanie solidaryzować się ze stanowiskiem w tej sprawie zajętym przez ZG ZNP (Nauka), które bardziej nosi charakter poszukiwania w ostatniej godzinie taniej popularności — aniżeli dojrzałego oraz konsekwentnego, twardego i w porę wynegocjowanego układu, optymalnego w trudnych warunkach dla ludzi pracy, państwa i całego narodu.

dr K. DUCZKOWSKA-MALYSZ

przewodnicząca Zakładowej Organizacji Związkowej ZNP

SPECJALNOŚĆ - NAUCZANIE POCZĄTKOWE

W odróżnieniu od pozostałych pedagogów, nauczyciele klas początkowych zostali przygotowani do realizacji reformy. Sprawili to trzy lata doskonalenia w zakresie nauczania matematyki według nowego programu oraz trzy lata pracy głównie w międzyszkolnych zespołach samokształceniowych w zakresie innych przedmiotów. Fakt ten nie zwalnia jednak całej tej olbrzymiej rzeszy nauczycieli od wysiłku dalszego doskonalenia. Taka jest bowiem istota naszego zawodu, że kto się stale nie kształci, pozostaje w tyle.

Samo uznanie konieczności dalszego doskonalenia nie rozwiązuje automatycznie problemów, przed którymi staną programiści i organizatorzy. Będą oni musieli ustosunkować się konkretnie przede wszystkim do następujących kluczowych kwestii, a więc: co ma być przedmiotem (treścią) doskonalenia? Na ile sam program, a na ile wiedza rzeczowa leżąca u podstaw treści programowych? Na ile sama analiza programu, a na ile umiejętności, których wyrobienie zakłada jego realizację? W jakim jednocześnie zakresie rozbudowywać i pogłębiać nauczycielską wiedzę i umiejętności ogólnopedagogiczne, dydaktyczne, metodyczne, psychologiczne, wychowawcze i organizacyjne?

Czy doskonalenie ma być obligatoryjne, a jeśli tak, to w odniesieniu do kogo? Na ile jednolite, a na ile zróżnicowane? Na czym mają polegać zadania komórki centralnej i ogniów wojewódzkich, a co powinno się pozostawić zespołom samokształceniowym, skoro wiadomo, jak bardzo pobudzenie autentycznej motywacji zależy nie tylko od atrakcyjności i różnorodności form pracy, ale przede wszystkim od udziału inicjatyw oddolnych.

Ważny dla pobudzenia motywacji jest również bogaty wachlarz i odpowiedni dobór form doskonalenia. Dlatego cenne będzie już samo uporządkowanie wyliczenia owych form, a następnie zastanowienie się nad tym, jak pogodzić, ze sobą wymóg atrakcyjności z postulatami efektywności?

Dotychczasowe doświadczenia Międzyszkolnych Zespołów Samokształceniowych wskazują, jak wysoko cenią sobie nauczyciele przykłady konkretnych rozwiązań metodycznych. Powstaje jednak trudność jak nauczyć korzystania z tych przykładów w sposób elastyczny, co wiąże się z koniecznością dobrego opanowania teorii pedagogicznej. Organizacyjnym wyrazem sygnalizowanej tutaj trudności jest problem takiej realizacji hasła „doskonalenia przywarsztatowego”, które — nie odrywając nauczycieli od pracy — zapewniałoby im jednocześnie kontakt z tą teorią.

Czy nieodzownym warunkiem dobrego doskonalenia jest badanie jego efektywności? A jeśli tak, to jak ją badać, aby dzięki temu nie tylko nie hamować, lecz — przeciwnie — wzmacniać motywację?

PROPOZYCJE ROZWIĄZAŃ

Zasadniczym czynnikiem warunkującym program doskonalenia powinien być, oczywiście, program nauczania, jednakże rozumiany szeroko. Oznacza to nie tylko interpretację poszczególnych haseł i nie tylko uświadomienie sobie związków między nimi, ale również znajomość rozwiązań metodycznych. Oznacza także potrzebę poszerzenia i pogłębienia wiedzy rzeczowej związanej z poszczególnymi jednostkami metodycznymi, oznacza zdobycie pewnych nowych umiejętności.

W zakresie rozwiązań metodycznych szczególną uwagę poświęcić trzeba metodycznemu opracowaniu takich treści, które zostały niejako przeniesione z klas wyższych, a więc będą wymagać innych niż tam metod realizacji. Osobne miejsce należy się także metodycznemu ujęciu treści przedmiotu „środowisko społeczno-przyrodnicze”, które przedtem były traktowane w klasach I—II głównie werbalnie w obrębie nauczania języka polskiego. Nowych umiejętności nauczycielskich wymagają również takie przedmioty, jak muzyka, praca-technika, plastyka i kultura fizyczna. Jeśli na przykład trudno oczekiwać od nauczycieli nagłej zmiany smaku artystycznego, to przynajmniej trzeba zadbać o wyrobienie u nich umiejętności wielostronnego oceniania dzieł sztuki, a także wytworów dziecięcych.

Szerokie rozumienie zasady programu nauczania jako czynnika określającego treści doskonalenia zakłada, oczywiście, również równoległe poznawanie całej związanej z programem obudowy w postaci zwłaszcza podręczników oraz innych środków dydaktycznych. I niechaj to będzie nie tylko ich poznawanie, lecz także wspólne wypracowywanie w zespołach zarówno pewnych szerzej przydatnych rozwiązań metodycznych, jak i niektórych cennych pomocy, zwłaszcza pomyślnych zespołu samokształceniowego. Niechaj nauczyciele zastanawiają się w toku zorganizowa-

nia samokształcenia nad napotykanyimi trudnościami metodycznymi, co więcej, niech starają się przygotowywać własnym wysiłkiem sprawdziany wyników nauczania, tak przecież potrzebne w pierwszej fazie realizacji reformy.

Trudno tutaj proponować dokładnie określone proporcje i preferencje dla poszczególnych działań i zagadnień przeznaczonych dla doskonalenia. Należy to zostawić inicjatywie terenowej. Jest wszakże niewątpliwe, że masowemu samokształceniu powinny służyć fachową pomocą również miejscowe i centralne instytucje, do których zadań będzie należało inspirowanie i czuwanie nad całym ruchem doskonalenia. Szczególnie wdzięczną i niezastąpioną rolę odgrywać powinny w tym ruchu czasopisma pedagogiczne, które muszą się stać też platformą o charakterze inspirowanym, co płaszczyzną intensywnego upowszechniania doświadczeń samych nauczycieli.

Podkreślenie wiodącej roli programu nauczania w programowaniu treści dosko-

nalenia się to w szczególności do specjalizacji problemowej i usługowej niektórych ośrodków w skali kraju. Specjalizacja ta mogłaby dotyczyć zarówno poszczególnych przedmiotów cyklu początkowego (na przykład IKNiBO i WSP w Kielcach mogłyby koordynować doskonalenie w zakresie kultury fizycznej, ośrodki krakowski i warszawski można by uznać za wiodące w dziedzinie nauczania matematyki, a IKNiBO Łódź II — w zakresie środowiska społeczno-przyrodniczego), jak i oddzielnych problemów metodycznych w rodzaju budowy sprawdzianów czy redagowania odczytów pedagogicznych względnie opracowywania środków dydaktycznych.

Mozna by nawet pójść jeszcze dalej i konsekwentnie w kierunku wykorzystania inicjatywy terenu. W tym celu, biorąc pod uwagę łączną liczbę IKNiBO oraz CDN (także ze specjalnością nauczania początkowego), należałoby zobowiązać kilka ośrodków do przygotowywania programu

niez specjalne zebrania z wizytatorami i odprawy z przewodniczącymi zespołów samokształceniowych (2—3 razy do roku).

Z monograficznych prac magisterskich i ze zgromadzonych materiałów ankietowych wyłania się dość bogaty repertuar możliwości prowadzenia zajęć doskonalących. Całość form doskonalenia daje się ująć w kilka większych grup. Są to różne rodzaje wykładów, a dalej ćwiczeń, spośród których na osobne omówienie zasługują ćwiczenia dotyczące środków dydaktycznych oraz związane z hospitacjami lekcji.

Wśród wykładów na pierwszy plan wysuwają się wykłady prelegentów i zewnętrznych (prelekcje) poświęcone jasno określonym tematom, ilustrowane przykładami rozwiązań praktycznych. W zasadzie podobnie powinny wyglądać referaty wewnętrzne. I jedno, i drugie mają pobudzać uczestników spotkań do wypowiedzi. Dodatkowym wymogiem wobec prelekcji z zewnątrz byłoby powołanie się na badania. Wykłady mają też stanowić bezpośrednie, teoretyczne wprowadzenie do świeżych.

Ćwiczenia można podzielić ze względu na treść, osobę prowadzącą, rodzaje (formy) i organizację. Przedmiotem ćwiczeń mogą być wszystkie treści wchodzące w skład programu doskonalenia, a stać się powinny przede wszystkim te, których przyswojenie jest szczególnie trudne, jeśli idzie o zrozumienie bądź też opanowanie sprawności. Prowadzić ćwiczenia mogą sami nauczyciele, wizytatorzy-metodycy przedmiotowi, pracownicy IKNiBO i CDN oraz wyższych uczelni i placówek badawczych, wreszcie inni specjaliści, wybitni nauczyciele klas początkowych.

Osobna grupa ćwiczeń doskonalących dotyczyć powinna poznawania środków dydaktycznych oraz samego obchodzenia się z nimi i wykorzystywania ich w procesie lekcyjnym. Szczególnie wartościową grupę ćwiczeń stanowią te, które wiążą się bezpośrednio z lekcją jako całością. Dzieje się tak dlatego, że integrują one wiadomości i umiejętności, nabywane nieraz przy innych okazjach w sposób wyizolowany. To właśnie ten rodzaj ćwiczeń ułatwia naturalne łączenie atrakcyjności z przydatnością.

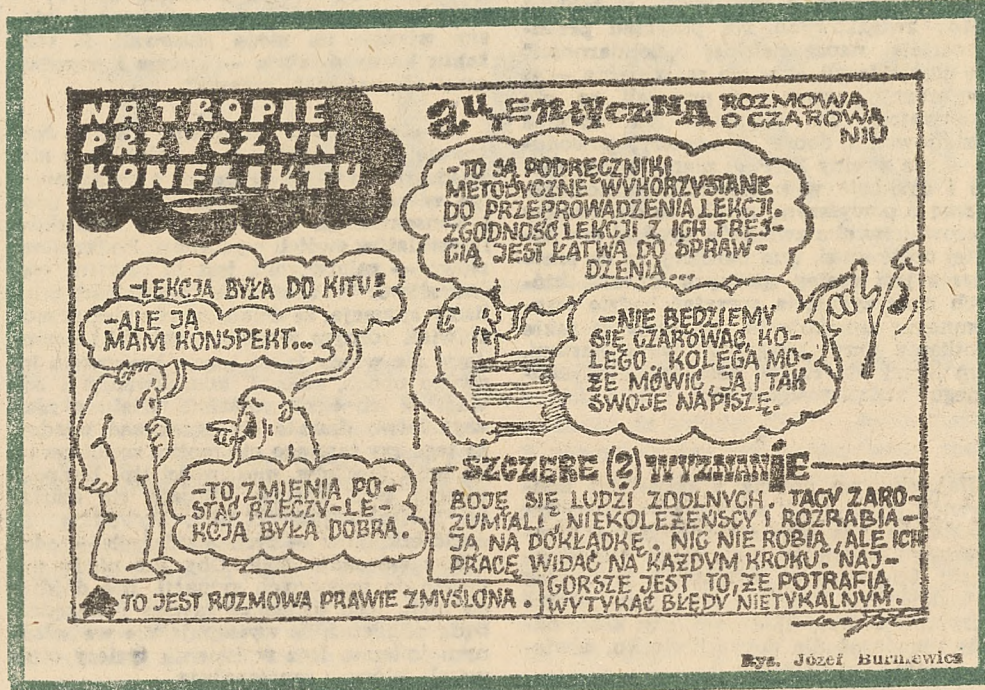
☆

Przedstawione tutaj rozwiązania dotyczą łączenia poprzez ćwiczenia teorii z praktyką pedagogiczną, stanowią one naszym zdaniem, główną, bo masową drogę realizacji hasła tzw. doskonalenia przywarsztatowego. Dopiero drogą wtórną, oboczną byłby instruktaż metodyczny, udzielany pojedynczemu nauczycielowi lub małej grupie nauczycieli w miejscu pracy przez wizytatorów-metodyków przedmiotowych lub pracowników IKNiBO czy CDN. Przy tym byłby on adresowany głównie do nauczycieli napotykających trudności.

Kontrola i ocena codziennej pracy nauczyciela pozostaje kwestią odrębną, niezależną od doskonalenia. Natomiast samo doskonalenie powinno podlegać dwójakiej kontroli, a to po pierwsze — formalno-organizacyjnej, czyli ewidencyjnej (poprzez przewodniczącego MZS współpracującego z dyrektorem szkoły) oraz po drugie — merytorycznej. Jednakże ta ostatnia powinna być, naszym zdaniem, jedynie pośrednia. Polegałaby ona na badaniu opinii uczestników, wykładawców i organizatorów przy zastosowaniu specjalnego zestawu kwestionariuszy i ankiet dotyczących treści, metod, form, przebiegu i rezultatów doskonalenia. W narzędziach tych należałoby na pierwszy plan wysunąć badania potrzeb uczestników w zakresie doskonalenia oraz konfrontację korzyści wynoszonych przez nich z doskonalenia z samooceną ich własnej bieżącej pracy szkolnej.

MARIA I RYSZARD
RADWIŁOWICZOWIE

*) Ankietą objęto uczestników wojewódzkich zespołów koordynacyjnych oraz pracowników naukowo-badawczych IKNiBO oraz CDN.



nalenia nauczycieli nie wyklucza konieczności jednoczesnego zajmowania się problemami ogólnopedagogicznymi, w tym także dydaktycznymi, jak choćby analiza lekcji pod kątem określonego zestawu kryteriów, czy tak silnie ostatnio akcentowaną zasadą integracji treści w toku nauczania, które w programie przypisywane są poszczególnym wyodrębnionym przedmiotom. Również te i inne zagadnienia ogólnopedagogiczne czy psychologiczne powinny być przedmiotem doskonalenia. Chodził jednak o to, aby omawiać je w związku z realizacją programu.

Doskonaleniem powinno się objąć wszystkich nauczycieli uczących w klasach początkowych — z wyjątkiem tych, którzy obecnie studiują lub też przygotowują się do egzaminu kwalifikacyjnego. Te dwie grupy mogą uczestniczyć w zespołach samokształceniowych na zasadzie dobrowolności. W skład zespołu powinien wchodzić także, na prawach zwykłego uczestnika, zastępca dyrektora szkoły, któremu powierzono opiekę nad nauczaniem początkowym. Natomiast fakt dużego zróżnicowania nauczycieli klas początkowych, pod względem przygotowania, stażu itp. należy uznać nie tyle za trudność w jego organizacji, co raczej za czynnik intensyfikujący motywację. Bowiem stwierdzone zróżnicowanie może przyczynić się do tego, że poszczególni uczestnicy będą od różnej strony wzbogacać proces doskonalenia, a także inaczej widzieć i różnie oceniać pracę własną i kolegów.

Powyższe stanowisko nie przeczy możliwości profilowania programu doskonalenia w obrębie poszczególnych zespołów, w zależności od potrzeb lub zainteresowań przejawianych przez jakąś większą jednolitą grupę nauczycieli.

Dokładniejsze zaprojektowanie (założenia organizacyjne, plany i programy doskonalenia), jak również ogólne kierownictwo, łącznie z rozeznaniem statystycznym, należy do IKN. Nie znaczy to, aby decyzje dotyczące całego ruchu dalszego doskonalenia nauczycieli klas początkowych nie miały być wynikiem uprzedniej wymiany zdań. Należałoby przewidzieć większy niż dotychczas współudział w zarządzaniu i opieraniu nad całością doskonalenia ogniów terenowych wojewódzkich i szczebla międzywojewódzkiego (KOiW, IKNiBO i CDN).

doskonalenia w zakresie oddzielnych przedmiotów. Rozwiązanie takie umożliwiłoby zarazem kilkuwarianutowość programów doskonalenia, które — ogłaszane z wyprzedzeniem i sukcesywnie w „Oświacie i Wychowaniu” — dałyby każdemu zespołowi szanse decydowania o konkretnej treści doskonalenia.

OPINIE NAUCZYCIELI

Większość respondentów ankiety*) oraz autorów kierowanych przez nas prac magisterskich opowiada się za kontynuacją działalności międzyszkolnych zespołów samokształceniowych, jednakże z tą modyfikacją, aby brał w nich udział wszyscy nauczyciele (oprócz studiujących). Przy tym zespoły te powinny skupiać nie więcej niż 25 do 30 osób. Wystąpiły natomiast duże różnice zdań, co do ogólnej liczby godzin przeznaczonych na zajęcia naoczne, organizowane w ramach tych zespołów — od 10 do 80 w skali roku. Osobiście proponujemy czterdzieści godzin rocznie, co oznaczałoby osiem-dziewięć kilkogodzinnych spotkań w ciągu roku szkolnego.

Orientacja działalności systemu IKN na bliższy związek ze szkołą i nauczycielem powinna ułatwić w sposób istotny specjalistyczną obsługę prelegentką przynajmniej części zajęć samokształceniowych, czego domaga się wielu naszych respondentów. Do pracowników IKNiBO i CDN, pozostających w ścisłym kontakcie z wizytatorami, powinna należeć bezpośrednia opieka dydaktyczno-naukowa nad funkcjonującymi w terenie zespołami samokształceniowymi. To oni powinni pomagać przewodniczącym zespołów w zaopatrywaniu tych zespołów w literaturę i dodatkowe materiały metodyczne, a przynajmniej w wykazy bibliograficzne. Na tym szczeblu trzeba organizować wystawy dorobku pedagogicznego, umożliwiające wymianę doświadczeń pomiędzy zespołami, jak rów-

KONFERENCJA PROGRAMOWO - WYBORCZA

ZNOWU
W OKRĘGU

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

„Chciałbym dziś przypomnieć wszystkim, iż ośmiem lat temu, w roku 1973, w tej właśnie sali odbyło się ostatnie zebranie naszego okręgu. Wiele zdawało sobie wówczas sprawę z tego, iż dzieje się źle. Przekonaliśmy, że decyzje, które zapadły na wyższym szczeblu, odbijają się negatywnie na pracy całej organizacji związkowej. I tak się też stało. Związek wiele stracił. Zmalał jego autorytet. Władze administracyjne przestały się z nami liczyć. Odkładano do szuflady wiele naszych słusznych decyzji, które podejmowaliśmy dla dobra nauczycieli i nauczycieli akademickich, rencistów i emerytów, kolegów z administracji szkolnej i obsługi. Wskutek tej ogólnej niemożności, Związek z roku na rok tracił autorytet. Cóż z tego, że na zebraniach podnosiliśmy słuszne dla środowiska sprawy i problemy, skoro władze nie chciały o nich słyszeć, a jeśli już coś tam do góry dotarło, to zasilano się brakiem możliwości.

Ludziom powoli opadały ręce, co antybiotejści zawieszali swoją działalność, milki spory i dyskusje na oficjalnych zebraniach, choć w zespołach nauczycielskich, ogniskach i radach zakładowych nie zaprzestano wymiany twórczych myśli i poglądów.

I oto dziś, w wyniku słusznych wystąpień klasy robotniczej, która opowiedziała się za leninowskim stylem pracy, demokracją i samorządnością, będziemy nasz okręg reaktywować. Myślę, że ten fakt, przyczyni się przede wszystkim do zmiany stylu pracy i działania naszej organizacji związkowej, a ludzie, których wybierzemy do Zarządu Okręgu, podejmą te wszystkie problemy, których nie udało się nam rozwiązać. A jest ich wiele. Zostały one wszystkie zarejestrowane w setkach wniosków i postulatów, które przekazaliśmy władzom związkowym, resortowym, wojewódzkim oraz kuratorium.

W dyskusji, którą za chwilę rozpoczniemy, wiele z tych nie rozwiązanych dla nas problemów wróci raz jeszcze, postawione zostaną też nowe zadania, wynikające z nowej sytuacji, gdyż w życiu nie wolno stać w miejscu, i to, co zadowalało nas wczoraj, nie będzie nas cieszyło jutro. Tak to już w życiu jest i trzeba za tym życiem nadążać...”

Pozwoliłem sobie odtworzyć tych kilka refleksji z wystąpienia byłego kierownika Oddziału Zarządu Głównego ZNP, kolegi Stanisława Pawlika po to przede wszystkim, aby raz jeszcze przypomnieć, iż decyzja o likwidacji okręgów była nieporozumieniem i że podjęta została wbrew opinii większości działaczy ZNP. Jednak władze były wówczas głuche na wszelkiego rodzaju argumenty, nawet najbardziej racjonalne, przemawiające na korzyść okręgów. Podjęta decyzja należała do realizacji bez dyskusji; kto odważył się mieć inne zdanie lub realizował wytyczne z opóźnieniem, odchodził.

W konferencji programowo-wyborczej organizacji związkowej województwa krakowskiego uczestniczyło 109 delegatów na 140 wybranych. Reprezentowali oni 11 280 członków ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania. Stanowi to około 62 procent ogółu zatrudnionych w szkolnictwie i innych placówkach oświatowo-wychowawczych nauczycieli. Wierni ZNP o mało w całości pozostali emeryci i renciści oraz nauczyciele o dłuższym stażu pracy. Do NSZZ „Solidarność” przeszła większość pedagogów o stosunkowo krótkim stażu zawodowym. W wielu szkołach przynależność związkowa jest wciąż nieustabilizowana. W wielu placówkach nauczyciele przechodzą — i to całymi grupami —

z powrotem do ZNP. Podążają decyzje bez jakichkolwiek nacisków. Stwierdzono też — i jest to zjawisko ogólne — że na szczeblu szkoły nie dochodzi do żadnych incydentów czy sporów między nauczycielskimi związkami zawodowymi. Wszystkie ważne dla szkoły, oświaty i wychowania sprawy omawia się na zebraniach zespołów pedagogicznych. Nie można natomiast tego powiedzieć o wyższych szczeblach władz związkowych. Na przykład przedstawiciele nauczycielskiej „Solidarności” nie uczestniczyli — mimo zaproszenia — w konferencji, nawet nie przysłali na nią obserwatorów. Ta sytuacja nie sprzyja kształtowaniu dobrej atmosfery, powoduje — nie z winy ZNP — niepotrzebne plotki i dyskusje w szeregach związkowych. Piszac o powyższym, myślę, że do rozmów kierownictw obu związków prędzej czy później dojść musi, tym bardziej, że do omówienia jest szereg spornych kwestii, których rozstrzygnięcie sprzyjać będzie wzajemnemu zrozumieniu. Im szybciej takie spotkanie przy „okrągłym” stole nastąpi, tym lepiej dla całego naszego nauczycielskiego i związkowego stanu.

*

Najciekawszą częścią krakowskiej konferencji była — jak zwykle zresztą — dyskusja. Trwała bity sześć godzin z kwadrans. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu delegatów ze wszystkich środowisk związkowych. Przypomniano raz jeszcze z trybuny te wszystkie problemy, które należy rozwiązać dla dobra Związku, oświaty, szkoły i wychowania.

Wielu mówców domagało się pełnej realizacji już zgłoszonych wniosków i postulatów. Stwierdzano, że za sprawą ich realizację odpowiedzialni są właśnie dzia-

łaczni organizacji wszystkich szczebli, od prezesa Zarządu Głównego poczynając, a na prezesa ogniska czy rady zakładowej kończąc.

„Działacze naszej organizacji nie mogą spocząć na laurach. Wybór do władz zobowiązuje. Kolega wybrany do władz związkowych musi zawsze pamiętać o tym, że stoją na nim setki, tysiące nauczycieli, którzy właśnie na niego głosowali. Z tego faktu każdy działacz — zawsze i wszędzie musi zdawać sobie sprawę”.

To stwierdzenie zapisałem niemal dosłownie, a to dlatego, że w pełni się z nim zgadzam. Każdego działacza, a związkowego w szczególności, cechować musi upór i konsekwencja w załatwianiu wniosków i postulatów swoich wyborców. Podkreślam słowo — załatwianiu, jest to bowiem ważne słowo. W niedawnej przeszłości mieliśmy sytuację, że działacze również przedstawiali różnym władzom wnioski i postulaty, ale wtedy jakże często brakowało im owego uporu, energii, konsekwencji i odwagi w ich egzekwowaniu. Wiele z nich zbyt łatwo dawało się przekonać władzy, że tego czy tamtego nie można zrealizować, bo brak środków, możliwości itp. Konsekwencje tych postaw odbijają się dzisiaj na Związku jako całości. Powodują, że część członków — tych młodszych — odeszła z szeregu ZNP. Oby już nigdy nie doszło do podobnych sytuacji. Nie dojdzie do nich, jeśli działacze zawsze i wszędzie będą pamiętać, że występują nie we własnym imieniu, lecz w imieniu tysięcy obywateli, których reprezentują.

Na naszych zebraniach programowo-wyborczych padało wiele słów krytyki pod adresem działaczy z najwyższego szczebla. Była ona słuszna. Dzięki biernej oportunistycznej postawie szeregu aktyw-

stów Związku traciliśmy wszyscy autorytet. Dziś jesteśmy w niesłychanie trudnej sytuacji, gorzko być działaczem. Trzeba jednak stanąć do odnowy autorytetu organizacji, jej dobrego imienia. Mamy szansę na taką odnowę, bo dysponujemy nowym programem działania i odnowionym statutem. Pracują komisje przed XIV Zjazdem Delegatów ZNP. Wiele działaczy z pasją włącza się do działalności organizacji związkowej. W nich największa szansa...”

Był to fragment wystąpienia kolegi Juliana Sromickiego. Podobny temat poruszył również kolega Bronisław Pasznicki, który stwierdził między innymi: „Dziś nie wolno nam opuścić rąk. Trzeba podjąć działania mające na celu odzyskanie zaufania szeregowych nauczycieli do Związku. Dokonamy tego nie przy biurkach i nie instrukcjami, lecz konkretną działalnością w szkołach, w rozmowach z ludźmi, na zebraniach i spotkaniach w radach zakładowych. Tam jest dziś miejsce dla działaczy wszystkich szczebli, z Zarządem Głównym włącznie”.

Mądre i słuszne to słowa. Musimy raz na zawsze pozbyć się biurokratycznego stylu działania, polegającego między innymi na wysyłaniu w teren instrukcji i zarządzeń. Ta radosna twórczość sięgała wyżyn, kwitowała w sposób absolutnie niekontrolowany.

Owa papierkomania często zastępowała autentyczne kontakty działaczy z nauczycielami. Na zebraniu jeden z dyskutantów z rozrzuconiem wspominał czasy prezesury kolegi Mariana Walczaka, który w trakcie swojej kadencji zawsze znajdował czas na spotkania z szeregowym aktywem ZNP, informował go o swoich kłopotach i troskach. Do tych przykładów trzeba dziś wrócić, jeśli chcemy doprowadzić do autentycznej odnowy życia związkowego, autentycznego dialogu wszystkich członków Związku, dialogu wyższych instancji z niższymi. Wystrzegajmy się przy tym owej fasadowości, informujemy się wzajemnie o wszystkim, o każdej sprawie, którą załatwiliśmy, załatwiamy, bądź nie byliśmy w stanie załatwić. Jest to ważne, sprzyja bowiem wzajemnemu zaufaniu i zrozumieniu. Musimy też nauczyć się słuchać szeregowych członków Związku, w przeszłości bowiem niektórzy działacze krytykę kierowaną pod ich adresem przyjmowali równocześnie jako krytykę... partii, władzy, a nawet socjalizmu.

Jeden z nauczycieli, mówiąc o powyższych problemach, wysunął tezę, iż „przyszłość Związku zależy będzie od działalności wszystkich jego członków i rozstrzygać się będzie w działaniu, w załatwianiu codziennych kłopotów członków organizacji”. Nie sposób nie zgodzić się z tą refleksją.

Nie wszystkie wystąpienia mogły zadowolić. Dyrektor Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych przedstawił — moim zdaniem — zbyt długą listę osiągnięć swojej placówki z uszczerbkiem dla spraw i problemów niezadowolonych. A jest ich wiele: opieka lekarska, ciężka sytuacja wielu emerytów i rencistów, o których zapomniano nawet przy rozdziale świątecznych kartek na wędlinę. Przykry to był fakt, wręcz żenujący: po prostu zapomniano o ludziach zasłużonych dla oświaty, którzy całym swoim życiem udowodnili, jak blisko byli tych wszystkich spraw i problemów, które dziś chcemy przywrócić. Słowem, zapomniano o ludziach zasłużonych i jest to skandal.

Wiele zdań poświęcono w dyskusji problemom samorządności młodzieży w szkołach, Kodeksowi Ucznia, działalności organizacji młodzieżowej, autentycznemu partnerstwu uczniów i nauczycieli. Narzekano, że wychowawca ma zbyt mało czasu na wychowanie. Mówiono o podreżnikach i skandalicznym stanie zaopatrzenia bibliotek szkolnych w lektury. Problemy placowe zeszły chyba na plan dalszy. Dominowała troska o stan Związku, oświaty i wychowania. Krytykowano niektóre sformułowania w tymczasowym statucie ZNP, w tym brak wyraźnego zaakcentowania świeckiego charakteru szkoły. Wiele mówców nawiązywało do wolnych sobót, domagając się szybkiej decyzji w tej ważnej dla szkoły i nauczycieli sprawie. Tymczasem o problemie wolnych sobót wciąż się mówi i choć oba związki nauczycielskie — ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania i „Solidarność” — są za wszystkimi wolnymi sobotami, to jednak ostatecznych decyzji brak.

Krakowskiemu środowisku nauczycielskiemu bliskie są problemy ochrony środowiska. Kraków niszczeje, rozpada się, mimo prowadzonej renowacji. Stąd konieczność podejmowania dalszych decyzji o likwidacji lub przeprofilowaniu tych zakładów, które wnoszą swój największy wkład w dzieło niszczenia dawnej stolicy Polski.

*

W dyskusji wystąpił wiceprezes ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania — Michał Langowski. Poinformował szczegółowo o pracach Zarządu Głównego, podejmowanych przed XIV Zjazdem. Oczywiście, mówiono też o naszym „Głosie”, który szczególnie w obecnym okresie powinien szybko i gruntownie informować o tym wszystkim, co ważne dla nauczycieli i wszystkich członków organizacji związkowej. Staramy się z tej funkcji wywiązywać coraz lepiej. Po prostu chcemy być nauczycielską trybuną we wszystkich istotnych dla pedagogów — i nie tylko dla nich — kwestiach. Tak pojmujemy naszą rolę, którą z pomocą wszystkich życzliwych nam czytelników, pragniemy realizować.



Fot. Czesław Górski

● W trakcie zebrania programowo-wyborczego dokonano wyboru prezesa okręgu. Został nim kolega Stanisław Stefański, który powiedział mi, że najważniejszą sprawą dla nowo wybranego 38-osobowego Zarządu Okręgu ZNP będzie pełna realizacja przyjętego programu działania. Ważnym zadaniem będzie również przestrzeganie zasad demokracji w życiu związkowym.

● Skład Sekretariatu Zarządu Okręgu: prezes — Stanisław Stefański; wiceprezesi — Bolesław Bielecki, Czesław Skóra i Wiesław Wójcik; sekretarz — Leszek Then.

● Wybrano siedmiu delegatów okręgu na XIV Krajowy Zjazd ZNP: Marię Gadek, Ryszarda Gerhardt, Kazimierza Habratha, Stanisława Stefańskiego, Stanisława Szczygielskiego, Stanisława Szymborskiego i Wiesława Wójcika.

Z OBRAD PREZYDIUM

Porządek obrad Prezydium Zarządu Głównego ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, które odbyło się 12 stycznia bieżącego roku, obejmował sześć punktów: plan pracy na rok 1981; regulamin sekcji zawodowych i zawodowych; harmonogram przygotowań do XIV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania; informację o przebiegu prac nad nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela; informację o pierwszym etapie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w oświatach oraz sprawy bieżące. Jednocześnie przedstawiono projekt realizacji programu działania na lata 1980—1983 przyjętego na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów.

Plan pracy na rok bieżący jest bardzo obszerny, podstawą do jego opracowania były wytyczne XIII Zjazdu oraz porozumienie zawarte z Komisją Rządową. Na pierwszym miejscu stawiane są warunki życia, a więc sprawy plac, zakładowego funduszu nagród i dodatków za wysługę lat, systemu preferencji i bodźców dla nauczycieli pracujących i podejmujących pracę na wsiach, potrzeby mieszkaniowe, opieka nad emerytami, świadczenia socjalne.

Przewiduje się, że w dniach 23—24 kwietnia odbędą się XIV Zjazdy ZNP, tj. zjazdy obu sfederowanych związków członkowskich. Odbędą się one w tym samym terminie i między innymi uchwalą ostateczną wersję Statutu ZNP oraz programów działania w kadencji 1981—1983.

Przedstawiony projekt regulaminu sekcji zawodowych jest już trzecim z kolei i w zasadzie nie wzbudził poważniejszych sprzeciwów. Przypominamy, że zgodnie ze statutem ZNP mogą być utworzone następujące sekcje: wychowania przedszkolnego, szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego, rolniczego, specjalnego, opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego, oświaty dorosłych, bibliotekarska. W uzasadnionych przypadkach mogą być powoływane inne sekcje zawodowe.

W dyskusji podkreślono, iż sekcje powinny stanowić autentyczną pomoc, organ opiniotwórczy i doradczy dla instancji związkowych.

Od dłuższego czasu trwa dyskusja nad nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Nauczyciele zgłaszają mnóstwo postulatów. Świadczy to o wadze, jaką środowisko nauczycielskie przywiązuje do tej sprawy. To także dowód z jednej strony niedoskonałości dotychczasowej ustawy, z drugiej — tego jak wiele trzeba w niej zmienić i jak wiele po tych zmianach obiecuje sobie zainteresowani.

Obecnie działają dwie komisje: resortowa oraz związkowa, które w oparciu o postulaty środowiska nauczycielskiego opracowują propozycje zmian w Karcie. Do tej pory pracują oddzielnie. W numerach 1 i 2 „Głosu Nauczycielskiego” z bieżącego roku przedstawiliśmy dotychczasowe wyniki pracy komisji związkowej w publikacjach pt. „Co zmienić w Karcie?”.

W dyskusji na prezydium postulowano, aby jak najszybciej doszło do spotkania obu komisji. Chodził bowiem o uzgodnienie stanowisk i opracowanie — w porozumieniu — najkorzystniejszej dla nauczycieli wersji Karty.

Trwa kampania programowo-wyborcza w instancjach związkowych. Zaczęła się od podstawowych ogniw. Obecnie odbywają się konferencje programowo-wyborcze na szczeblu województw, w czasie których powoływane są władze zarządów okręgów. Na zebraniach w dalszym ciągu dyskutowany jest program działania ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, zgłaszanych jest sporo rzeczowych uwag i propozycji do dalszej działalności. Wskazuje się m.in. na potrzebę współdziałania z NSZZ „Solidarność” na rzecz nauczycieli, szkół i uczniów. Oczekuje się w tym zakresie większej inicjatywy ze strony nowych instancji ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania. Podkreślana jest konieczność współpracy na zasadzie partnerstwa. Współdziałania wymaga zwłaszcza rozwiązywanie potrzeb socjalno-bytowych środowiska. Nadal odczuwany jest w terenie niedosyt informacji o bieżących poczynaniach związkowych.

Innym tematem najczęściej w kampanii dyskusyjnym jest statut ZNP, ale też — trzeba dodać — bardzo wiele miejsca zajmują sprawy proceduralne uszczuplające czas dyskusji. Kampania sprawozdawczo-wyborcza zostanie zakończona 5 lutego bieżącego roku konferencją programowo-wyborczą w Koszalinie.

Obecnie program działania, przyjęty na XIII Zjeździe, został rozpisany na szczegółowe punkty i nadal jest dyskusyjny. Wszystkie nadsyłane, zgłaszane w dyskusji w czasie kampanii wnioski będą szczegółowo rozważane, aby XIV Zjazdowi przedstawić możliwie pełny projekt programu działania.

(rac)

Zacznę od szczególnego przypomnienia. Niespełna dziesięć lat temu na łamach „Głosu Nauczycielskiego” (1971 r., nr 52) pisałem: „Od kilku tygodni coraz żywiej dyskutujemy. Bezpośrednim impulsem tej ożywionej, czasami gorącej dyskusji stały się tragiczne wydarzenia grudniowe. Przecież, że trzeba było aż tak poważnego wstrząsu, by można było sobie szczerze i otwarcie powiedzieć o tak wielu nabrzmiałych nieraz sprawach, o których dawniej milczano”. I oto po latach znów piszę tekst w podobnych okolicznościach, jak tamten. Można by go wydrukować w całości i dziś. Byłby jak najbardziej aktualny, jednakże ten typ aktualności jest przykry, wprost przynajmający psychicznie.

Bo przecież ciśnie się pytanie: czy aby to, co teraz się pisze, nie zostanie tylko na papierze? Czy aby, moja nadzieja — podobnie jak wielu milionów Polaków — nie przemieni się znów z biegiem lat w kolejne rozczarowanie, a nawet zbiorowy protest? Ileż razy można wierzyć słowom, które za każdym razem miały oznaczać wiarygodność? Ileż razy można na nowo „odradzać się psychicznie” i znów po nowemu rozpoczynać życie?

Jakże trudno dziś — w okresie gorących dyskusji, sporów — formułować klarowne oceny. O wiele łatwiej jest stawiać pytania, niż odpowiadać na nie.

Chcę wypowiedzieć kilka uwag dotyczących aktualnej sytuacji naszego nauczycielskiego ruchu związkowego. Przez sze-

ście lat. Narodziło się wiele urażeń, pretensji. A ponadto przywykliśmy się do nie rozumianej jednomyślności. Odwykliśmy od autentycznych dyskusji. Tak było w całym społeczeństwie. Tak również działo się w życiu naszej organizacji związkowej. I nie dziwnego, gdyż w minionym okresie, w całym organizmie państwowym istniało wiele klepskich struktur. Dopiero wydarzenia polskiego lata — 1980 roku mające charakter zbiorowego protestu stanowiły dostateczny argument zmiany kursu.

Dziś musimy uczyć się demokracji. Dotyczy to również, a może nade wszystko, naszego ruchu związkowego. Kto, jak kto, ale właśnie nauczyciele, wychowawcy, będący z racji swego zawodu przewodnikami po świecie ludzkich wartości, takich jak choćby demokracja, tolerancja, powinni być w tym względzie niezastąpionymi orędownikami. I dlatego też, powinni wszyscy pedagogicy — niezależnie od przynależności związkowej — znajdować wspólny język. I ten właśnie powód nakazuje, by nawzajem się szanować, rozumieć pewne pryncypia wychowawcze, nie stwarzać dysonansów w zespołach nauczycielskich.

Niewątpliwie wchodzimy obecnie w nowy

nie w odniesieniu do „Solidarności”. Można wskazać liczne przykłady, iż na skutek braku rzetelnej informacji nauczyciele wahają się co do przynależności związkowej.

Oto ndawno jeden z dyrektorów oświaty zadał mi wprost: „Wstąpiłem do „Solidarności”. Czy mogłem inaczej postąpić, jeśli prawie wszyscy moi nauczyciele zgłosili swój akces do tego Związku? Czy miałem zostać — jak to się mówi — „parszywą owcą”? A oto inny przykład. W jednej ze szkół średnich większość nauczycieli wstąpiła do „Solidarności”. Jednakże dyrektor szkoły, wraz z kilkoma osobami, nie poszedł za większością. Pozostał w starym Związku. Co przesądziło o tej decyzji? Czy tylko siła nawyku i przyzwyczajenia, czy też może obawy przed „nowością”? A może po prostu silne przywiązanie do ZNP?

Jest zastanawiające, że niejednokrotnie w starym Związku pozostają ci, którzy istotnie mogliby mieć wiele żalu i pretensji do ZNP. A jednak nie zmieniają legitymacji związkowej. Można też wskazać inne przykłady. Oto działacze związkowi, którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami samymi mówili „na okrągło”, szafowali hasłami, nagle dziś wstępują do „Solidarności”.

REFLEKSJE ZWIĄZKOWCA

reg lat pracowałem etatowo w ZNP — jako urzędujący wiceprezes zarządu oddziału powiatowego. Wprawdzie nie był to szczególnie wysoki w hierarchii związkowej, tym niemniej przez wiele lat doświadczałem na „własnej skórze” codziennoci działacza związkowego. Z pewnością z tych wieloletnich doświadczeń mógłby powstać interesujący przyczynek do historii ZNP minionego okresu. Jestem blisko związany z działalnością Związku. Lechć wyraźnie powiedzieć, iż oprócz wielu przemian pozytywnych, jakie obecnie wystąpiły w naszym ruchu związkowym i w ogóle w całym środowisku nauczycielskim, mają również miejsce zjawiska, fakty, które nie mogą nastrojać optymistycznie.

Oto kilka uwag na ten temat. Jak wiadomo, obecnie w całym ruchu związkowym następuje rozbięcie. Dotyczy to również i naszej organizacji związkowej. Mamy dwa związki nauczycielskie: ZNP i „Solidarność”. Ta sytuacja rodzi z pewnością wiele pytań, nasuwa szereg refleksji. Bo przecież tyle lat trwał proces scalania, cementowania ruchu nauczycielskiego. W tym upatrywano — i chyba słusznie — siłę Związku. I oto nagle jesteśmy naocznymi świadkami już nie tyle dysonansów, ale — biorąc rzecz praktycznie — demontażu struktury ZNP. Chociaż wiemy, że owa struktura związkowa była dalece niedoskonalą — jak zresztą cały układ władzy polityczno-administracyjnej w minionym okresie — to jednak prawdą jest również i to, iż nie wszystkie elementy niesione „na fali odnowy” mogą być zaaprobowane.

Nie wnikając w szczegóły, stwierdzmy, iż niezależnie od tego, co byśmy nie powiedzieli na temat aktualnej rzeczywistości w ZNP, należy ją widzieć taką, jaka ukształtowała się obecnie. Jeśli więc mamy dwa związki nauczycielskie ZNP i „Solidarność”, to powinny one razem ze sobą współpracować.

Rozumiem, że nie jest to łatwa sprawa. Działają tu — niejako automatycznie — szereg przeszkód, często natury psychicznej. Ale przecież — i to wydaje mi się czymś zasadniczym — pomimo pewnych różnic, te dwa związki więcej łączy niż dzieli. Łączy je wielka sprawa — troska o wychowanie młodych pokoleń Polaków oraz troska o ich wychowawców — o stan nauczycielski. W imię tych celów powinno się podjąć — i to jak najrychlej — dialog. Może się on okazać — mimo pewnych różnic — bardzo owocny.

Z pewnością nie jest dziś łatwo prowa-

etap ruchu związkowego. Są to dopiero początki, trudno więc snuć prognozy w odniesieniu do układu: ZNP i „Solidarność”. Z pewnością ten typ koegzystencji może mieć różny przebieg. Zależy to od wielu różnych czynników.

Jeśli chodzi o aktualną sytuację — to oczywiście, nie uogólniając — należy stwierdzić wyraźnie, iż szereg zjawisk, faktów ma smutną wymowę. Między innymi nie może cieszyć relacja pt. „Obcy występ” — zamieszczona w „Głosie Nauczycielskim” z 30 listopada 1980 r. Podany tam przebieg Zjazdu Krajowej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność” napawa naprawdę głębokim pesymizmem.

Przedstawiony opis konferencji dowodzi, iż po prostu brakuje nam kultury. Co więcej — i to mnie najbardziej niepokoi — ten fakt odnosi się do nauczycieli akademickich.

Tkwie ciągle mocno w środowisku nauczycielskim. Byłem na kilku rejonowych konferencjach nauczycielskich. Prowadziłem rozmowy z wieloma nauczycielami, dyrektorami szkół, działaczami związkowymi, pracownikami kuratorium. I chcę powiedzieć, iż zebrane dane — wyniesione z konferencji, bądź z bezpośrednich rozmów — powodowały często niepokój.

Oto np. w jednym z miast, stanowiącym siedzibę województwa, odbywało się pierwsze ogólne zebranie „Solidarności”. Organizatorzy nie poprosili nikogo ze „starego związku”. Obecnie działają już w tym mieście dwa związki. Jednakże ich działacze stroną od siebie. Tymczasem jest wiele wspólnych problemów, zwłaszcza w fazie organizacyjnej. Powinny więc następować kontakty, powinny być czynione próby uzgodnienia stanowisk.

Niestety, jak do tej pory, trwa izolacja. Jak długo może trwać taki stan? Jak można prawidłowo uczyć, a tym bardziej wychowywać, jeśli w jednej radzie pedagogicznej patrzymy na siebie z ukosa? Czy można mówić o wychowaniu, jeśli jedni i drudzy patrzą na siebie podejrzliwie? Co uczynić, by niezależnie od przynależności związkowej, uznać pewne dyrektywy wychowawcze za wspólne i obowiązujące?

Ta sytuacja — i to w różny sposób — odbiła się ujemnie na ruchu związkowym. Wielu nauczycieli po prostu zagubiło się. Docierają do nich różne, czasem wręcz fałszywe, informacje zarówno o starym Związku, jak też i „Solidarności”. Kursuje więc mitów. Brakuje rozeznania szczegól-

Co więcej, potrafią niejednokrotnie „wybrzydzac” na ZNP. W świetle poczynionych tu uwag nasuwa się nieodparcie pytanie: czym tłumaczyć takie czy inne decyzje? Jak rozumieć tak nagle „zwroty”?

Powiedzmy wyraźnie, że wszelkie dysonanse, spory, które mają miejsce w zespole nauczycielskim, nie mogą w żadnym wypadku być przenoszone do dzieci i młodzieży. Nie wciągajmy społeczności uczniowskiej w nasze „wewnętrzne rozgrywki”. Nie godzi się to bowiem z etyką zawodu nauczycielskiego.

I jeszcze jedna uwaga. Otóż dziś często słyszy się krytyczne głosy o ZNP. Niektórzy posuwają się tak daleko w tej krytyce, że gotowi są obwiniać Związek za wszystko złe, jakie działo się w ogóle w polskiej oświacie w minionym okresie. Z pewnością można pod jego adresem kierować wiele uzasadnionych pretensji. Niewątpliwie nagromadziło się w tym względzie mnóstwo urażeń, nie spełnionych nadziei, oczekiwań itp. Ale mówiąc krytycznie o Związku, należy jednocześnie zdawać sobie sprawę ze wszystkich skomplikowanych uwarunkowań minionego okresu. Choroba drażyła cały ruch związkowy. Dziś często o tym zapominamy. Niejednokrotnie, gdy się słucha dyskusji w środowisku nauczycielskim, przypomina się stare porzekadło: „kował zawinił, szewca powiesili”.

Kończąc tych kilka luźnych refleksji, chcę powiedzieć, że proces odnowy — o którym się tak dużo dziś pisze i mówi — będzie procesem niełatwym. Jesteśmy dopiero na początku drogi. Co więc uczynić, by iść naprzód, nie skreślić gdzieś na bezdroża? Myślę, że w tym dziele naprawy Rzeczypospolitej mogą mieć znaczący udział nauczyciele. Ten cel powinien integrować całe środowisko pedagogiczne, niezależnie od przynależności związkowej, partyjnej, światopoglądowej. Powinniśmy zdać sobie sprawę, iż zejście z drogi — wyznaczonej wydarzeniami sierpniowymi — oznaczałoby nie tylko kolejne rozczarowanie, załamanie psychiczne narodu, ale po prostu mogłoby być dramatem, tragedią. Nie wolno dopuścić do takiego zapisu w historii.

STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

SATYSFAKCJA NIE JEDNO MA IMIĘ

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

HANNA POLSAKIEWICZ

Temat wypłynął niejako sam, na zaskakanie przez nauczycieli tego, co „kamieniem na sercu leży”. Nie pytaliśmy bowiem w naszej ankiecie o dyrektorów i ich wpływ na sprawiedliwość w szkole. Zadaliśmy natomiast ankietowanym pedagogom pytanie, co decyduje o przekroczeniu zasad sprawiedliwości w życiu szkoły. Znamienne jest więc, że właśnie w odpowiedzi na to pytanie padły uwagi o pracy dyrektora.

Zdaniem aż 273 nauczycieli (na 399 odpowiadających na to pytanie) dyrektorzy ponoszą gros winy za istnienie niesprawiedliwości w szkołach. Aby to udowodnić, ankietowani przytaczali wiele faktów. Pisali też, że naturalną konsekwencją nieprzestrzegania zasad sprawiedliwości — w czym dyrektorzy mają swój udział — jest zła atmosfera w wielu szkołach, złe stosunki w niejednym gronie. Boiem — „ryba psuje się od głowy”.

Naszą ankietę ogłosiliśmy bez mała rok temu, w lutym 1980 roku. Być może obecnie — w zmiennej sytuacji społeczno-politycznej — najbardziej drastyczne przejawy dyktatorskiego autokratyzmu, nie występują już w takim nasileniu. Czy jednak wypowiedzi ankietowanych nauczycieli straciły na aktualności? Naszym zdaniem, nie. Świadczyć o tym może między innymi kampania programowo-wyborcza ZNP, w czasie której padają krytyczne uwagi również i na temat dyrektorów szkół, stylu ich pracy i współdziałania z zespołem nauczycielskim. Tak więc problem istnieje, a może nawet obecnie ostrzej jest dostrzegany. Ale oto otwiera się szansa. Projekt regulaminu rady pedagogicznej — który obecnie staje się przedmiotem nauczycielskiej dyskusji — nadaje temu ciału kolegialnemu dużą rangę i zapewnia wpływ na obsadzenie stanowiska dyrektora. A zatem w dużej mierze od nas samych zależy, komu powierzona zostanie dyrektorska funkcja. Ale wróćmy do ankiety.

„POLETKO” PANA DYREKTORA

Cecha, która szczególnie razi u osób kierujących, rzutującą na atmosferę pracy — jest despotyzm dyrektora, jego autokratyczny styl kierowania. Wspominają o tym w ankiecie 134 osoby. Dyrektor autokrata, nie liczący się z opinią innych, niechętny do współpracy z kimkolwiek, jawi się w ankietach szczególnie wyraźnie. Oto co piszą nauczyciele:

„Dyrektor traktuje szkołę jak własny folwark. Sam, jednoosobowo typuje nauczycieli do nagród, dodatków specjalnych. Wybraciami za najcieplej byłymi ci, którzy „zasługują” na prywatne dyktando”. Potem zmusza prezesa ogniska ZNP i sekretarza POP do podpisania swoich wniosków. Robią to, bo jeśli zdarzy im się wyrazić sprzeciw lub wątpliwość, popadają w konflikt i dyrektor nie daje im godzin nadliczbowych, które zresztą sam przydziela i odbiera w zależności od tego, jak ocenia „zasługi wobec swojej osoby”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 39 lat, staż: 20 lat, wykształcenie wyższe).

„Dyrektor zachowuje się tak, jakby szkoła była jego własnością. Lekceważy grono,

jednostawstwo, dąży do, reswuje indywidualną twórczość, wprowadza innowacje. Niełatwo też w szkole rządzonej autorytatywnie o partnerstwo nauczyciela z uczniem. Słone nły przykład kłóse z góry — sąsiedzi na nie adają się wszelkie starania. Ponadto wiele do tyżenia ponostawiają siowanki koleżeńskie. W gronach nauczycielskich despotyzm kierowanych panuje z atmosferą lęku, napięcia, nawet agresji. Te objawy wreszcie nie saskakują. Z liczących w kraju i na granicę badań nad stylami kierowania wyraźnie wynika, że efektem autokratycznego stylu bywa panująca wśród grup pracowników wrogość, nieudowolenie, lek i agresja. A więc to wszystko, co przeszkadza pracownikom w osiągnięciu satysfakcji własnej, a także, co wpływa nie na poziom pracy.

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Następnym zarzutem wysuniętym przez 118 ankietowanych, jest słabe przygotowanie dyrektorów do pełnienia roli kierowniczych. Nierzadko niski poziom wykształcenia, a także takie cechy jak: lenistwo, obojętność, które rzutują na stosunki w gronie, a więc i na funkcjonowanie zasad sprawiedliwości w szkole. Oto uwagi na ten temat:

„Sprawy szkoły interesują dyrektora tylko częściowo. Niesprawiedliwe jest to, że dyrektor, wybitny typ nieroba i obfobka, który notorycznie spóźnia się do pracy lub przychodzi do niej, kiedy chce, jest faworyzowany i nagradzany. A tak naprawdę placówka funkcjonuje tylko dzięki dobrej postawie nauczycieli, wychowawców i pracowników administracyjnych”. (Nauczycielka szkoły specjalnej, wiek: 43 lat, staż: 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Stwierdzam niedbałość, wręcz lenistwo dyrektora i to nie gołosłowne. Bo jeśli przez 8 lat nie znalazł on czasu, by przyrzeczyć się pracy nauczyciela, to cóż innego można o nim sądzić?”. (Nauczycielka szkoły gimnazjalnej, wiek: 35 lat, staż: 15 lat, wykształcenie wyższe).

„Dyrektor nie utrzymuje kontaktu z nauczycielem, ani z uczniami. Siedzi w swoim gabinecie, wypisując w ramach godzin pracy swoje artykuły do czasopiśm jakże często dalekie od prawdy”. (Nauczycielka zbiorczej szkoły gimnazjalnej, wiek: 34 lata, staż: 15 lat, wykształcenie wyższe).

„Nie, jeśli dyrektora przewyższają wykształceniem nauczyciele, a tak właśnie jest u nas. Nie znając się na rzeczy, gubi się i doprowadza aktywnych nauczycieli do zniechęcenia”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 38 lat, staż: 19 lat, wykształcenie wyższe).

„Dyrektorzy to często ludzie, którzy mają dwie twarze, żyją dla poklasku, dopuszczają się fałszowania opinii kolegów. Denuncjuję ich, że ktoś jest od nich lepszy i nawet niewielkie ustępki wyolbrzymiają, aby nauczyciela osmieszyć”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 42 lata, staż: 20 lat, wykształcenie wyższe).

„Dawno zerwano z dobrym zwyczajem, by dyrektorem został ten, kto jest produkcyjnym nauczycielem. Często więc jest on marnym pedagogiem, wykazującym dyktando, a do tego niekonsekwencję w działaniu. Egzekwuje od jednego to, czego nby nie zauważa u innych. Po prostu boli się o własny, dyktatorski stołek, więc popelnia drobne uchybienia etyczne”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 44 lata, staż: 22 lata, wykształcenie wyższe).

„Dyrektor przy badaniu wyników nauczania bierze testy bardzo trudne, niezgodne z programem i — idzie zniechęca, bez uzasadnienia, na lekcje. Nierzadko do klasy tego nauczyciela, którego w danym dniu nie ma w szkole. Przychodzi więc i bada uczniów. Dla swojej rodziny i pupiłków ma jednak inne testy, łatwe. Nie-

zadko daje im je wcześniej. Po takim niesprawiedliwym eksperymencie wpisuje wyniki do arkusza sporządzonego i wiadomo, że te wyniki są takie, jakich sobie sam życzy”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 48 lat, staż: 29 lat, wykształcenie wyższe).

„Dyrektorami mianuje się często ludzi o „szerokich plecach”, lecz „wąskich rozumach”. Są oni natomiast obawieni ze wszystkich stron i to wystarczy, by dyktatorowali”. (Nauczycielka ze szkoły 8-klasowej, wiek: 46 lat, staż: 22 lata, wykształcenie wyższe).

„Na stanowiska dyrektorów powołuje się ludzi posłusznych, a bywa i skompromitowanych. Na przykład w mojej gminie obecnym dyrektorem — jak fama wiejska głosi, niedawno kradł słomę z PGR. Sprawa jednak „zob ukończono” i dyrektor został w szkole. Trudno sądzić, że jednak może w niej wprowadzić sprawiedliwość i ład”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 37 lat, staż: 15 lat, wykształcenie nie podano).

Te i im podobne wypowiedzi ankietowe świadczą o niefortunnym obsadzeniu niektórych stanowisk dyrektorskich w szkołach. Nie ulega wątpliwości, iż kierownik placówki oświatowej powinien być człowiekiem godnym szacunku, mającym nie tylko wiedzę, doświadczenie pedagogiczne i umiejętności organizatorskie, ale też poddane na tym stanowisku cechy osobowości. Z licznych badań wynika, iż cechy te w poważnym stopniu rzutują na powodzenie w pracy kierowniczej. Takt i kultura pedagogiczna — decydują o istnieniu sprawiedliwości w szkole.

Codzienna praktyka powinno stać się ostrożniejsze obsadzanie stanowisk dyrektorskich. Konieczna jest dokładniejsza znajomość kandydatów przed zatwierdzeniem ich nominacji, znajomość cech osobowościowych, jakimi muszą się oni wykazać, by dobrze kierować ludźmi.

„DYKO TYLKO SWOICH CENI”

Ten cytat został żywcem wzięty z jednej wypowiedzi ankietowej, bo zwięźle określa następny, niebłahy zarzut. 183 nauczycieli pisało o nieuczciwości niektórych dyrektorów szkół, przejawiającej się przede wszystkim we wprowadzaniu stosunków kumoterskich, wchodzeniu „w układy”, tworzeniu klik. Oto kilka wypowiedzi:

„Dyrektor zazwyczaj skupia wokół siebie niedużą grupę ludzi, których łączy wspólny interes. Rozdaje im nagrody, dodatki — oczywiście, nie za wybitne osiągnięcia, lecz schlebienie mu, za popieranie go. Może na nich liczyć, więc czuje się pewny. W konsekwencji — w gronie nauczycielskim tworzą się obozy, co fatalnie wpływa na wyniki nauczania i wychowania”. (Nauczycielka, lat 28, o 8-letnim stażu, z wykształceniem średnim, ucząca w przedszkolu).

„Znane są „układy” tworzone świadomie przez dyrektorów. Ich dążenie do uzyskiwania korzyści materialnych: koniaki, upominki, bezpłatne żywienie rodzin dyktorskich, naprawy samochodów, dostarczanie miesa itp.”. (Nauczycielka zbiorczej szkoły gimnazjalnej, wiek: 42 lata, staż: 22 lata, wykształcenie wyższe).

„Tego, co się dzieje na szczeblu gmin, nie sposób opisać. Kumoterswo, łapownictwo, nadużycia, klik. Rady zakładowe zatraciły swój autorytet, a dyrektorzy gminni robią to, co chcą”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 51 lat, staż: 30 lat, wykształcenie wyższe).

„Tego, co się dzieje na szczeblu gmin, nie wielu takich, którzy wchodzą z sojusznikami w „układy”. Po wspólnych pilkarskich biesiadach wytworzą się poczucie bezkarności, a potem popelniane są nadużycia na linii: dyrektor — komitet rodziców.

cielski, dyrektor — komitet opiekunów. Wtedy już łatwo z „prezentów” dla szkoły tworzyć aliany, mehościanki we własnym domu lub garażu itp. Szkolne telewizory nie mają w tych warunkach przez całe lata podłączenia do sieci. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 45 lat, staż: 21 lat, wykształcenie wyższe).

„Dyrektor tymczasem jest przeważnie dyrektorem „z urzędu” mającym znajomości w komitecie gminnym czy wojewódzkim. Przesiaduje też głównie w tych komitetach i — przeważnie nie wie, co się dzieje w szkole. Swoich dwu lekcji w tygodniu nawet nie odbywa, a kuratorium nie sprawdza jego pracy. Od nauczycieli wymaga prezentów i to dobrych, także organizowania moeno zakrapianych spotkań imiennych itp. Kto nie zaprasza — tego praca w ogóle nie liczy”. (Nauczycielka zbiorczej szkoły gimnazjalnej, wiek: 52 lata, staż: 33 lata, wykształcenie wyższe).

Zwracamy uwagę na to, że przytoczone wypowiedzi są tylko częścią nadesłanych opinii na ten temat, że w sumie aż 183 nauczycieli pisało o nieuczciwości, o klikach, kumoterswie panującym się w szkołach. Ankietowani są przedstawicielami szkół podstawowych, średnich, zawodowych, z miast, miasteczek i wsi z różnych części kraju, stanowią więc w pewnym sensie typową grupę dla środowiska nauczycielskiego. Sygnalizowane tu problemy nie należą do wyjątkowych. Nie można więc ich bagatelizować. Teraz, kiedy rozliczamy wszelkie nieprawości, tym energiczniej powinniśmy się zabrać do wyeliminowania z życia szkół tych, karygodnych praktyk.

Szkoly, w których krzewi się łapownictwo i kumoterswo, miast być ośrodkami kultury, wiedzy, postępu, zmieniają się w ośrodki demoralizacji, zarażając nią całą środowisko. Placówki takie cieszą się złą sławą niezależnie od tego, ilu pedagogów jest w to wciągniętych, czy sam tylko dyrektor, czy kilkoro jeszcze jego kumpi.

Ze względu więc na interes społeczny, a także ochronę dobrego imienia wszystkich uczciwych nauczycieli i uczciwych dyrektorów niezbędne jest, by władze oświatowe na wszystkich szczeblach wnikliwie — nasładować opinii grona pedagogicznego — ocenili pracę dyrektorów. I aby wobec nieuczciwych wyciągały konsekwencje łącznie ze zwalnianiem winnych z pracy.

Żyjemy w czasach sprzeczających mówieniu prawdy — i można mieć chyba nadzieję, że nauczyciele będą mówić o swych dyrektorach szczerze. Bez względu bowiem na układy i zależności, istnieje silne pragnienie uzdrowienia sytuacji.

Z KRZYWEGO ZWIERCIADŁA TEŻ PRAWDA WYZIERA...

Zdajemy sobie sprawę z tego, że obraz szkolnej rzeczywistości, jaki wyłania się z tego artykułu, po zapoznaniu się z zarzutami wobec dyrektorów — jest nie całkiem prawdziwy. Jest jakby obrazem w „krzywym zwierciadle”. Bo jakkolwiek wypowiedzi te pisało o tym, co obserwują na co dzień, czego sami niejednokrotnie ciężko doświadczają, to jednak pisali z subiektywnego punktu widzenia. Kto wie, czy inne koleżanki i inni koledzy pracujący w tej samej placówce nie przekazywali by nam odmiennych opinii zarówno o stylu pracy swego dyrektora, jak jego kwalifikacjach, uczciwości itp. Bo sądy na temat sprawiedliwości — jak pisaliśmy w numerze 51—52 z 1980 r. — opierają się przede wszystkim na odczuciach, a te zawsze są subiektywne.

I jeszcze jedno: w ankietach na temat dyrektorów wypowiedzieli się przede wszystkim ci nauczyciele, którzy mają im wiele do zarzucenia. Bo przecież pytaliśmy o to, co decyduje o przekroczeniu zasad sprawiedliwości. Nic więc dziwnego, że koncentrowano się na ujemnych elementach, które mają wpływ na zachowanie tych zasad, że pomijano elementy dodatnie. Nauczyciele, którzy mogliby podać przykład dobrej roboty dyktorskiej — nie znajdowali w ankiecie pytania skłaniającego do przekazywania takich opinii. Zresztą, jak mądrość ludowa głosi: „Kogo nie boli, temu powoli”.

Tak więc nie przedstawialiśmy tu opinii o dyrektorach dobrych, ambitnych, zdolnych i potrafiących współżyć z kolektywem, bo takich opinii ankietą nie dostarczyła, zażęliśmy się wyłącznie tymi, których praca, postawa, przeróżne zachowania — budzą sprzeciw.

Miał to być artykuł wyłącznie o sprawiedliwości, a cały czas w nim mowa o kadrze kierowniczej i jej wpływie na tworzenie warunków dla istnienia sprawiedliwości. I nie jest to przypadek. Dyrektor bowiem, pełniąc rolę kierowniczą w respcie, jest bezpośrednim „sprawcą” sprawiedliwości w szkole, od niego w dużym stopniu zależy, czy zasady te funkcjonują na co dzień.

POLEMIKI

„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

W 48 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 30 listopada 1980 r. p. Jan Trynkowski w artykule „Dlaczego jestem członkiem ZNP?” pisał: „Jaki te sprawy (sekcji branżowych — przyp. JJ) wyglądają w NSZZ „Solidarność”? Statut tego związku przewiduje istnienie sekcji zawodowych i branżowych... które nie powstają oddolnie jako rezultat woli i aspiracji pracowników, lecz są powoływane przez nadziedne instancje... ich statuty wewnętrzne są im nadawane oddolnie przez Komisję Krajową, nie posiadają one nawet osobowości prawnej”.

Tymczasem według Statutu NSZZ „Solidarność” rozdział V par. 29: „Sekcje zawodowe i branżowe na szczeblu regionalnym powoływane są przez zarządy regionalne Związku z inicjatywą zakładających organizacji związkowych. (podkreślenie — JJ). W wyniku porozumienia między odpowiednimi sekcjami szczebla regionalnego Komisja Krajowa powołuje sekcje zawodowe i branżowe na szczeblu krajowym”.

A więc inicjatywa jest właśnie oddolna. Zaś przeżyda regionów nie tylko nie występowały nigdzie z inicjatywą organizowania sekcji branżowych czy zawodowych, ale odwrotnie raczej chwilowo przestrzegając przed zbyt szybkim organizowaniem wielkiej ilości sekcji, do czasu okrzepnięcia Związku jako całości.

19 listopada 1980 r. na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” wydano oświadczenie między innymi w sprawie sekcji zawodowych i branżowych: „... sekcje zawodowe i branżowe mogą powstawać na szczeblu regionalnym i krajowym jedynie na podstawie inicjatyw oddolnych”. (podkreślenie — JJ). A więc zdanie p. Jana Trynkowskiego o oddolnym powoływaniu sekcji branżowych i zawodowych jest niezgodne z prawdą i nie służy dobrej sprawie znalezienia wspólnego języka między kolegami z obu nauczycielskich związków zawodowych.

Jeżeli chodzi o artykuł p. Marii Popowicz pt.: „W sali nr 820” (w tymże numerze 48 „Gł. Naucz.”), to jest on na ogół zgodny z prawdą i oddaje wiernie atmosferę strajku, ale autorka nie uniknęła kilku nieścisłości.

W ostatnim fragmencie p. Maria Popowicz pisze: „W poniedziałek, 17 listopada radosna dla wszystkich wiadomość. Strajk został przerywany, podjęto rozmowy, których szczytowym zakończeniem jest podpisany w Gdańsku dokument. A więc rozstrząsanie wzięło górę nad emocjami”.

Otóż rozmowy z Ministerstwem Oświaty i Wychowania zostały wznowione przez

DO REDAKCJI

ministra Kruszeńskiego nie 17 listopada — jak sugeruje tekst p. Popowicz — lecz 15 listopada, zaś rzeczywiście 17 listopada, o godz. 4.30 rano, zostało podpisane porozumienie. Przez prawie dwie doby toczyły się bowiem twarde i autentyczne pertraktacje. Jeżeli chodzi o następne zdanie: „A więc rozstrząsanie wzięło górę nad emocjami”, to chcę wierzyć, że nie było ono sformułowane z chęcią stworzenia szeptu, że to jakoby „Solidarność” brakowało tego rozsądku.

Na zakończenie omawianego artykułu autorka pisze: „Podobny dokument z identycznymi ustaleniami w powyższych kwestiach podpisano tego dnia w Warszawie z Komisją Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Oświaty i Wychowania.”

I tu znów brakuje precyzji sformułowania. Porozumienie z ZNP zostało podpisane przez min. Kruszeńskiego po jego powrocie z Gdańska, czyli też 17 listopada, ale w godzinach popołudniowych, czyli, gdy zgoda ministra na podstawowe problemy, dotyczące oświaty, już była osiągnięta przez „Solidarność”. No, bo i kiedy zdążyłby się zmieścić w czasie jakiegokolwiek autentyczne pertraktacje między przedstawicielami ZNP a MOiW, skoro minister Kruszeński rano był jeszcze w Gdańsku, a po południu już podpisywał odpowiednie porozumienie z ZNP w Warszawie. Poza tym wyjaśniam, że przed wyjazdem ministra Kruszeńskiego do Gdańska, tzn. 15 listopada, żaden z trzech podstawowych postulatów nie mógł być ugodniony w Warszawie z ZNP, skoro właśnie 15 listopada min. Kruszeński miał na początku rozmów z „Solidarnością” nieprzejezdne stanowisko w tych najważniejszych sprawach.

Wydaje się, że te moje uwagi dość zasadniczo naświetlają rolę, jaką odegrał w tej sprawie „Solidarność”, a jaką ZNP. Tym bardziej że w tym samym 48 numerze „Głosu Nauczycielskiego” zdarzyła się dość symptomatyczna pomyłka, mianowicie w krótkim wstępie przed artykułem „Final Gdańskich różnów”, omawiającym tekst porozumienia, zawartego między ZNP a Komisją Resortową, pomylono się w dacie zawarcia tego porozumienia i podano datę 7 listopada zamiast 17 listopada. No cóż, errare humanum est, ale jest dobry zwyczaj prostowania swoich błędów, zwłaszcza że sprawa daty mogła wywołać (i chyba wywołała) dużą dezorientację wśród

nauczycieli. Ale „Głos Nauczycielski” do tego dobrego zwyczaju się nie zastosował i w następnym numerze (49) nie sprostował swojej omyłki, dotyczącej daty, omawiając dalszy ciąg zawartego z Komisją porozumienia.

Można by te wszystkie „drobiazgi”, te nieścisłości i braki precyzji darować, gdyby nie to, że właśnie one (takie i inne podobne) mają wyrażać cel: przekonać członków ZNP, że to wcale nie „Solidarność” wywalczyła to, co jest niezbędne do podwignięcia polskiej oświaty. A przecież ZNP (i nie tylko) obudził się właśnie dzięki „Solidarności” (tym razem w najszybszym tego słowa znaczeniu). Ale to i dobrze, że się jednak obudził! Tylko tyle, że nie powinien sobie przypisywać zasług ko-

goś innego.

A jeżeli ktoś z „Solidarności” wypowiada pod adresem ZNP słowa zbyt ostre (co takie też, niestety, słyszałam, choć wolałabym, żeby tego nie było), to niech się ZNP nie dziwi — przynajmniej na razie — dopóki z jego strony gra nie zawsze jest fair!

I na zakończenie moje osobiste odczucia: słuchałam niedawno opowiadania długoletniego działacza ZNP, który brał udział w strajkach nauczycielskich w okresie międzywojennym. Opowiadał z ogromnym zaangażowaniem o walce ZNP o różne, ważne w tamtych czasach dla oświaty, sprawy. I — słuchając go — coraz bardziej pogłębiało się moje przekonanie, że to najpiękniejsze tradycje ZNP są właśnie — wybaczcie! — wzkrzeszone przez nauczycielską „Solidarność”! To samo zaangażowanie, ten sam duch! Zaś ZNP sprzed odnowy właśnie się tym tradycjom sprzeniewierzył!

JADWIGA JANTAR
wieloletnia nauczycielka LO
w Warszawie, uczestniczka
strajku okupacyjnego

OD AUTORA

Z uwagą przeczytałem list p. Jadwigi Jantar i dochodzę do wniosku, że spór między nami dotyczy w istocie słów, sformułowań a nie istoty rzeczy. Pisze Pani Jantar „Prezydja Regionów” raczej „prze- strzegając przed zbyt szybkim organizowaniem wielkiej ilości sekcji.” Tak więc również Pani Jantar dostrzega, iż spośród wielu inicjatyw, instancje regionalne „Solidarności” wybierają tylko niektóre, wydając tak, jak napisałam, „oddolnie”, które z nich są słuszne a które nie. Powołuje się p. J. Jantar na oświadczenie KKP NSZZ „Solidarność” z 19 listopada 1980 r. w sprawie sekcji zawodowych i branżowych — pełny jego tekst można znaleźć w moim artykule „Nauczyciele w strukturze „Solidarności” („Głos” nr 1/31). Z dokumentu tego dobitnie jest też statutu „Solidarności” wynika ograniczona rola sekcji zawodowych i branżowych, które mają pełnić zaawlewie funkcje „ogniw” o charakterze pomocniczym lub konsultacyjnym”. Niech więc sami czytelnicy oceniają, czy rzeczywiście to, co napisałam, jest „niezgodne z prawdą”.

JAN TRYNKOWSKI

OD REDAKCJI

Krytyczne uwagi czytelników wysoce sobie ceniemy, co znajduje wyraz na łamach pisma. Krytyka, aby spełniała swoje społeczne funkcje, nie może jednak mia- jać się z prawdą, nie uwzględniać rzeczywistych faktów. A to, niestety, zdarza się często w listach do redakcji. Przypisujemy te deformacje nie tylko czasom, w których często emocje biorą górę nad rozsądkiem; zapewne przyczyną licznych niedostatków „Głosu” jest to, iż krytykujący go pro- sty nie czytają go lub czytają niezbyt uważnie.

Tak odbieramy również list pani Jantar, która zapewne miała dobre intencje. Niestety, stawiając nam poważne zarzuty — bo świadome miksowanie faktów dla propagandy skierowanej przeciw „Solidarności” (według autorki celem naszym było — cytuję — „przekonać członków ZNP, że to wcale nie „Solidarność” wywalczyła to, co jest niezbędne dla podwignięcia polskiej oświaty”), nie oparła się na fak- tach.

Przejdźmy więc do faktów. Błędnie podana data była sprostowana w następnym numerze, tj. 49. Warto to dodać, iż właściwa data podawana była trzykrotnie, błąd drukarski wkra- dli w raz i został natychmiast skorygowany. W tym kontekście zarzut pani Jantar, iż „Głos Nauczycielski” do dobrego zwyczaju prostowania swoich błędów nie zastosował się i w następnym numerze nie sprostował swojej omyłki, dotyczącej daty — jest bezpodstawny.

Równie bezpodstawny jest zarzut, iż nie sprostowaliśmy czasu podpisania dokumentów w Gdańsku i Warszawie. A przecież już w numerze 47 z 23 listopada 1980 roku (druk dwa dni po podpisaniu dokumentów) na stronie 1, w notatce pt. „Z ostatniej chwili!” poinformowaliśmy: „17 listopada bieżącego roku, w godzinach wieczornych, zakończone zostały w Warszawie (...) rozmowy między kierownictwem ZG ZNP a Komisją Ministerstwa Oświaty i Wychowania (...). W wyniku rozmów zaaprobowano ustalenia Komisji ZNP w

Gdańsku, wynegocjowane z Komisją Resortowo-Wojewódzką”.

Również w tym numerze, w pierwszej z trzech publikacji pt. „Final Gdańskich rozmów”, przypominaliśmy genezę rozmów obu komisji związkowych — i ZNP, i „Solidarności” — z Komisją Resortowo-Wojewódzką. Napisaaliśmy tam między innymi: „Zgromadzone przez ZNP wnioski i postulaty środowiska oświatowego przekazywane zostały wówczas Komisji Rządowej w Gdańsku (...) Z inicjatywą Komisji Rządowej rozpoczęły we wrześniu rozmowy między powołanymi wówczas komisjami — Komisją ze strony ZNP a Komisją Resortowo-Wojewódzką. W drugim dniu obrotu, a więc 23 września, będący w składzie komisji ZNP przedstawiciele „Solidarności” zażądali oddzielnych rozmów i postanowili przedstawić własne postulaty. Od tego czasu rozmowy toczyły się w dwu etapach, w obu zakończonych zostały podpisaniem porozumień”.

Aby czytelnik był dokładnie zorientowany, powtórzyliśmy to raz jeszcze w numerze 49, pisząc, iż „17 listopada bieżącego roku podpisały swoje teksty porozumienia z dwoma organizacjami związków nauczycielskich: z Krajową Komisją Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku oraz w Warszawie — ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Oba porozumienia są jednakowo ważne”.

Czy przy tak klarownym i jednoznacznym podaniu faktów można nas posądzić o nieprecyzyjność i działanie na szkodę „Solidarności”? Niech czytelnicy rozstrzygną sami.

Niechich zasług, w tym także „Solidarności”, nikomu nie przypisywaliśmy i przypisywać nie zamierzamy. Interesuje nas przede wszystkim czytelnik, niezależnie od tego, do jakiej organizacji zawodowej, społecznej czy politycznej należy; ważne jest wszak nie kto, lecz jak pisze, jak swoje wywody argumentuje.

CO WYDARZYŁO SIĘ NA PILSKU?

LECHOSŁAW GAWRECKI

Spokojną atmosferę świat zakłócił przy-
kry komunikat radiowo-telewizyjny: „27
grudnia w Beskidzie Żywieckim, w rejonie
Płaska, zginęło trzech uczniów, uczestni-
ków obozu sportowego z Kalisza”. Dalej
mowa była o skandalicznych zaniedba-
niach trenera — wychowawcy Krzysztofa
Kisiela, o dzieciach cieniotko ubranych na
niebezpieczną wycieczkę, o karygodnym
zlekceważeniu licznych przepisów dotyczą-
cych bezpieczeństwa w górach. W tym
samym stylu pisała prasa, zwłaszcza „Zy-
cie Warszawy” i katowicki „Sport”.

Pismo nauczycielskie nie może, rzecz ja-
sna, potraktować obojętnie takiego wypad-
ku. Zginęło trzech młodych ludzi będących
pod opieką nauczyciela, naszego kolegi, któ-
remu rodzice zaufali, który sam przeżył
tragédię, wpisana na zawsze w jego ży-
cio-ris.

Jakie były przyczyny dramatu na Pilsku?
Ile w nim było zaniedbań, a ile nieszcześli-
wego zbiegu okoliczności? Odpowiedzi na
te zasadnicze pytania, szukałem w rela-
cjach pracowników nadzoru pedagogicznego
badającego okoliczności wypadku, organi-
zatorów obozu, wreszcie samych dzieci,
które przeżyły tragiczną noc. Zapytałem też
o to trenera-wychowawcę, nauczyciela
Szkoły Podstawowej nr 12 w Kaliszu —
Krzysztofa Kisiela.

JAK ZORGANIZOWANO OBOZ W KORBIELOWIE

Informuje o tym dr Jerzy Barankiewicz,
kt. wizytator KOiW w Kaliszu.

Inicjatywę taką zgłosiła do kuratorium
dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 12 w Ka-
liszu. Jest to szkoła sportowa, specjalizują-
ca się w lekkiej atletyce, której patronuje
klub sportowy „Calisia”. Miał to być obóz
wypłinty sportowy, o charakterze kondy-
cyjnym, finansowany ze środków szkol-
nych i klubowych. Kuratorium przychyl-
nie potraktowało prośbę szkoły i na tej
podstawie Wydział Oświaty w Kaliszu ofi-
cjalnie wyraził zgodę na zorganizowanie w
terminie od 22 grudnia 1980 r. do 2 stycznia
1981 roku obozu sportowego w Korbiewie,
woj. bielskie. Decyzję taką wydano w opar-
ciu o odpowiednie zarządzenie ministra
oświaty i wychowania, które przewidywa-
ło 40 dni obozu kondycyjnego rocznie dla
uczniów szkół sportowych.

Do udziału w obozie sportowym dzieci
były odpowiednio przygotowane. Ośm
godzin tygodniowo wychowania fizyczne-
go oraz codzienne bieganie długich odci-
nów wydawało się gwarantować dobrą kon-
dycję. Świeże, ostre górskie powietrze, na-
turalne walory terenu, miały sprzyjać o-
gólnemu rozwojowi młodych sportowców.

Program i skład kadry trenerskiej usta-
lony został przez komisję sportową szkoły
(dyrektor, nauczyciel w.f., wychowawca
klas oraz lekarz) i nie budził zastrzeżeń
ani KOiW, ani Wydziału Oświaty. Kadra
stanowili nauczyciele szkoły nr 12 w Ka-
liszu: Krzysztof Kisiel (30 lat) — trener i kie-
rowca, Ryszard Swiniarski (32 lata) — trener
II klasy oraz Teresa Mikołajczyk (27 lat)
— instruktor w.f. Wszyscy są magistrami
wychowania fizycznego. Kierownikiem o-
bozu mianowano mgra K. Kisiela. Dołączył
do nich czynny zawodnik „Calisii” Paweł
Braun (27 lat), który społecznie miał rów-
nież pełnić funkcję trenera. Taki stan ka-
dry zgody był z przepisami, które prze-
widują, że na każdym 10 uczniów powinien
być zatrudniony co najmniej jeden trener.
Wszyscy trenerzy przed wyjazdem byli pe-
łnosprawni, poza mgr T. Mikołajczyk, która
była w ciąży, toteż planowano, że będzie
ona prowadzić przede wszystkim zajęcia
typu rekreacyjnego i świetlicowego.

Byli to doświadczali nauczyciele, którzy
wielokrotnie jeździli na różnego rodzaju o-
bozy, znali więc dobrze zasady bezpiec-
stwa, organizowania zajęć sportowych, brali
też wielokrotnie udział w naradach in-
struktorów poświęconych sprawom bez-
pieczeństwa.

Kwatery zarezerwowano poprzez Przed-
siębiorstwo Turystyczne „Beskid” w Ży-
wcu, w pensjonacie pani Stefani Dudziak
w Korbiewie. Proponowano tam korzyst-
ne warunki: czteroosobowe pokoje, świe-
tlice, pomysł.

I pomysł, że niewiele brakowało, a obóz
nie doszedłby w ogóle do skutku. Oto na
początku grudnia, w związku z niepo-
kojami społecznymi w kraju, część rodzi-
ców zgłosiła chęć wycofania swych dzieci
z wyjazdu do Korbiewa. Ostatecznie jed-

nak szesnastu uczniów — sportowców roz-
począło przygotowania do wyjazdu. Przy-
gotowania z nich to uczniowie Szkoły Podsta-
wowej nr 12 w Kaliszu, dwóch z nich mia-
ło 12 lat, jeden — trzynastoletni, pozosta-
li — czternastoletni. Trzech pozostałych to do-
łączyli na prośbę klubu uczniowie szkół
średnich, liczący 18, 17 i 16 lat. Chłopów
było jedenasto, dziewcząt — pięć. Najwię-
szym osiągnięciem sportowym szczytów się
Ireneusz Langwerski (17 lat), mistrz Polski
juniorów oraz zwycięzca sparingiady mło-
dzieżowej w chodzie.

POCZĄTEK NI ZAPOWADAŁ TRAGEDII

która później nastąpiła. 22 grudnia rano
sprzed szkoły wyruszył autobus z roz-
mianymi i szczęśliwymi dziećmi, ura-
dowanymi atrakcyjnym wyjazdem, tre-
nerzy. W górach mieli spędzić święta
i Sylwestra, nie więc dziwnego, że
K. Kisiel zabrał z sobą i T. Mikołajczyk
męża oraz szesnastoletniego syna. Były to
jedynie osoby spoza oficjalnej listy uczest-
ników, które zostały zaplane w książce
meldunkowej pani Dudziak, a za swój po-
byt miały zapłacić w ostatnim dniu obozu.
Dołączył też do nich dyrektor szkoły nr 12,
Piotr Hille z żoną i dwójkiem dzieci.

W Korbiewie byli po południu. Po
posiłku wszyscy wyruszyli na pierwszy
spacer po najbliższej okolicy, a potem od-
było się zebranie organizacyjne, na któ-
rym omówiono program zajęć oraz spr-
awy organizacyjno-porządkowe.

Następnego dnia przed południem odbył
się pierwszy, lekki trening, w ramach któ-
rego zorganizowano wycieczkę biegową na
Hale Miziowej. Podczas tego treningu Swi-
niarskiemu odmówiła się przewlekła kon-
tuzja, śródstopia, której nabawił się wie-
dy, gdy czynnie trenował biegi średnie.
(Był członkiem kadry przygotowującej się
do Olimpiady w Montrealu oraz reprezen-
tantom Polski). Dolegliwość ta praktycznie
wyłączyła go z intensywniejszych zajęć
treningowych.

Tego samego dnia po południu próbowa-
no trochę potańczyć, potem były zajęcia
świetlicowe i pierwszy dzień obozu się za-
kończył.

Jak na sportowców przystało, trening
odbył się również w Wigilię — tym razem
trenoowano na trasie na Weska. Wieczo-
rem wszyscy zasiędl do wspólnej kolacji
wigilijnej. Grupa była niewielka, a jedno-
cześnie dobrze żyła, szybko więc wytwor-
zył się prawdziwy rodzinny nastrój...

W pierwsze święto przed południem mło-
dzież miała czas do własnej dyspozycji, a
po obiedzie wszyscy udali się na spacer do
Jeleśni.

23 grudnia odbył się już normalny, dwu-
i półgodzinny trening biegowy, a popołud-
niowe godziny spędzone już tradycyjnie na
spacerze.

I oto nadszedł poch — Paweł Braun po-
kaleczył silnie obie nogi. Biorąc pod uw-
agę wcześniejszą kontuzję Swiniarskiego
oraz zrozumiałą niedyspozycję fizyczną T.
Mikołajczyk, od tego dnia praktycznie
tylko Krzysztof Kisiel był zdolny do pro-
wadzenia najintensywniejszych zajęć spor-
towych. Właściwie więc należało w tym
momencie obóz zlikwidować — podjęcie
takiej decyzji nie jest jednak proste... I tak
około nadszedł 27 dzień grudnia, w którym
miały nastąpić

DRAMATYCZNE WYDARZENIA

Najcięższą relację z nich mogą zdać
tylko ci, którzy przeżyli piekło „białej
śmierci”.

Rano wydawało się, że największym pe-
chowcem tego dnia będzie dwunastoletnia
Małgosia Grzesiak, która tak opowiada:

O godzinie 10.00 wraz z innymi koleżank-
ami i kolegami wyruszyliśmy na trening, któ-
ry przewidywał bieg czerwonym szlakiem
na Pilsko (1557 m) przez Halę Miziową.
Powrót przewidziany był na godzinę 13.30
tak, by spokojnie zsiąść na obiad. 15 minut
wcześniej wybiegło trzech najstarszych
chłopców — Langwerski, Śledź i Zacha-
riasz, z którymi mieliśmy się spotkać w
schronisku na Hali Miziowej. Pogoda tego
dnia była pochmurna, rzadko tylko przez
gęste chmury przebiegało się słońce. Wiatru
nie było, śnieg nie padał. Szczyt Pilsku był
w chmurach.

Przed wyjściem trener polecił ubrać się
w podwójne dresy, ortelionowe bluzy, pod-
koszulki, rajstopy lub podwójne skarpetki,
czapki i rekawiczki. Na nogach mieliśmy
obowiązek sportowe typu adidas. Pan Kisiel
kazał też zabrać drobne pieniądze, ponie-
waż mieliśmy w schronisku pić herbatę.
Przy pierwszym podejściu poczułam się

śle, miałam trudności z oddychaniem, bie-
giłam na kocu z coraz większym wysi-
łkiem. Trener zauważył to i polecił mi
wrócić do kwatery. Zeszłam na dół i bez
trudu trafiłam do Korbiewa, gdzie była
już o 12.00 w południe. Położyłam się na
łóżku, otrzymałam tabletki od pana Swi-
niarskiego i odpoczywałam. Najpierw spo-
kojnie czekałam na powrót koleżanek i ko-
legów, a potem coraz bardziej się niepo-
kojałam — tak długo nie wracali...

Tyle Małgosia, której chwilowa niedys-
pozycja oszczędziła straszliwych przeżyć!

A co dzieło się tymczasem w trenującej
grupie? Oto przebieg wydarzeń w ujęciu
młodych sportowców.

Po odejściu Małgorzaty do obozu, bie-
giśmy dalej, mijając po drodze kilka ma-
łych grup turystów kierujących się na Ha-
lę Miziową. Byliśmy tam około godziny
12.30. Na Hall wiał lekki wiatr i przószył
drobny śnieg. W schronisku spotkaliśmy
trzech naszych starszych kolegów, którzy
wybiegli wcześniej. Wypiliśmy herbatę, po-
bawiliśmy się z psem i po krótkim odpoc-
hnięciu poszliśmy dalej. W schronisku mi-
niego nie jedliśmy, ponieważ trener ob-
wiał się wystąpienia kolki żołądkowej pod-
czas dalszego biegu. Zresztą do obiadu w
Korbiewie było już tak blisko... Około
13.00 byliśmy na Pilsku. Ze szczytu scho-
dziliśmy w kierunku Korbiewa inną dro-
gą, szlakiem niebieskim. Na tym szlaku —
ale w niższej partii — byliśmy już w po-
przednich dniach. Podczas schodzenia na
szczytu zaczął padać gęsty śnieg i nagle za-
waliśmy, że zgubiliśmy szlak. Siłniliśmy
wtedy dalej wzdłuż strumyka, dochodząc do
leśnej ścieżki. Trener zorientował się, że
jesteśmy po czeskiej stronie. Faktycznie,
wkrótce zatrzymali nas jakiś młody Czecho-
słowak z bronią, w mundurze chyba le-
śniczego. Był bardzo agresywny — krzyczał
na nas, wymachiwał bronią i groził, że
jeżeli pójdziemy dalej w dół, dojdziemy
do czeskiego miasteczka, gdzie zamkną nas
na 24 godziny, potem zapłacimy karę, a o
przekroczeniu granicy zawiadomione będzie
Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Kazał
nam natychmiast wracać po własnych śla-
dach. Mieliśmy wtedy prawdopodobnie 3
km do granicy, a 1 km do Korbiewa. W-
szyscy zgodziliśmy się na decyzję trenera, któ-
ry postanowił wracać przez Pilsko. W le-
sie nasze ślady były widoczne, śnieg spł-
szł, a na odległość 3-4 metrów. Ze szczytu
postanowiliśmy zejść szlakiem żółtym,
trener prowadził, najbliżsi chłopcy za-
bezpieczali tyły.

ALARM W KORBIELOWIE

nastąpił po południu, kiedy R. Swiniarski
i T. Mikołajczyk zaniepokoleni przedłuża-
jącą się nieobecnością młodzieży udali się
do miejscowej strażnicy. Uspokajano ich,
że w górach niedawno widziano grupę
sportowców, która powinna być w Korbie-
lowie.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

Wiał potworny wiatr, spał bardzo gęsty
śnieg, mgła była tak silna, że widać było
ledwie na odległość 3-4 metrów. Ze szczytu
postanowiliśmy zejść szlakiem żółtym,
trener prowadził, najbliżsi chłopcy za-
bezpieczali tyły.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

Po pół godzinie pan Kisiel zorientował
się, że zabłądziliśmy. Powiedział wtedy, że
musimy wejść do lasu, gdyż na szczycie
możemy zamarznąć. W lesie schodziliśmy

tyły.

W tej sytuacji trójka nauczycieli udaje
się pieszo na Halę, aby zawiadomić poste-
runek GOPR o nieobecności grupy. O go-
dzinie 20.00 rozpoczyna się akcja ratunko-
wa, która trwać będzie przez wiele godzin,
niestety, bez żadnego skutku... Kilkakrot-
nie ratownicy wchodzili na Pilsko, penetro-
wali nieustannie zbocz góry po obu stro-
nach granicy, a mimo tego nie natrafili na
śladę śladu zagubionej grupy.

Tymczasem w pensjonacie napięcie ro-
śnie. Od godziny 22.00 do 2.00 w nocy na-
uczyciele na zmianę chodzą do strażnicy i
nadzieją się na pomyślną wiadomość. Niestety.
O godzinie 2.00 Swiniarski decyduje się po-
zostać w strażnicy. Dopiero o 10.00 rano
jest wiadomość: „znaleziono ich po cze-
skiej stronie bez trzech chłopców”. O godzi-
nie 14.00 dowiadują się, że znalezione zwo-
ki pierwszego z nich, godzinę później o od-
szukaniu dwóch następnych ciał.

DOWÓDCA STRAŻNICY WOP

w Korbiewie, sierż. Bukowiecki, po-
twierdza relację kaliskich nauczycieli, do-
dając, że już po zakończeniu akcji dowie-
dzał się, że poszukiwana grupa młodzie-
ży była w sobotę około godziny 15.00 w po-
bliżu Polhorku po czeskiej stronie, gdzie
spotkał ich syn leśniczego. Trener postano-
wił wracać przez Pilsko i w drodze na
szczyt — zabłądził. Grupa dostała się w bar-
dzo trudny teren, niezagospodarowany ma-
syw Pilsku z urwiskami, uskokami, podm-
kłym gruntem. Przechadzanie się w tym te-
renie i w warunkach klimatycznych, jakie
wtedy były, musiało spowodować skrajne
wyczerpanie fizyczne młodzieży i przemarz-
nięcia.

W KALISZU

działanie rozpoczęło natychmiast, po otrzy-
maniu wiadomości o tragedii na Pilsku. W
poniedziałek 29 grudnia rano powołano
dwa zespoły, które natychmiast ruszyły w
drogę. Jeden, pod kierunkiem wicekuratora
Kazimierza Lisę, o do Korbiewa, drugi
z Janem Majchrakiem, kierownikiem
Wydziału KW PPRP w Kaliszu — do Za-
kopanego, gdzie przebywali dzieci. Wy-
stawił też autobus z rodzicami dzieci,
lekarzem i pielęgniarką. Do akcji wzię-
li też wojewoda Bielski, Antoni Urban-
iewicz oraz tamtejszy kurator Zbigniew Ra-
bierek, którzy udali się do Korbiewa oraz
podjęli starania o przewiezienie dzieci z
Trzestnia do Zakopanego.

Nauczyciel — trener Krzysztof Kisiel za-
wieszany został przez prokuraturę czecho-
słowacką, a 30 grudnia przekazano go z sil-
nymi odmożnieniami do szpitala w Żywcu,
i jednocześnie do dyspozycji tamtejszego
prokuratora rejonowego.

Tego samego dnia wieczorem, autobus
z uratowanymi dziećmi i ich rodzicami
wrócił do Kalisza. Dzieci przekazano do
Szpitala Wojewódzkiego na badania i ob-
sługę. Po kilku dniach można było już
stwierdzić z całą pewnością, że żadne z
nich nie odniosło poważniejszych obrażeń,
odmożnienia są minimalne, a stan psychicz-
ny — jak stwierdził psycholog — dobry.

31 grudnia przewidziano zwłoki tragicz-
nie zmarłych chłopców do Kalisza. Pogrzeb
odbył się 3 stycznia...

ROZMOWA Z KRYSZTOFEM KISIELEM

którą przeprowadziłem telefonicznie 7 sty-
cznia, nie była łatwa. Nauczyciel znajdował
się w żyłkiem szpitalu i jak oświad-
czył ordynator oddziału chirurgii urazo-
wej, zarówno jego stan fizyczny, jak i psy-
chiczny nie jest dobry. Ma silnie odmo-
żnione obie stopy, w których zanikło czucie
i czeka go długotrwałe leczenie. Popada w
depresję, dobrze więc, że jest przy nim
cały czas żona.

Krzysztof Kisiel zgodził się rozmawiać
ze mną dopiero wtedy, gdy zapewniłem go
kilkakrotnie, że jego wypowiedź ukaże się
w gazecie nauczycielskiej bez jakichkol-
wiek tendencyjnych komentarzy i przekre-
ceń. Oto co powiedział.

O niebezpieczeństwie zdecydowały chyba dwa,
następujące momenty. Pierwszy — spo-
tykanie z owym leśnikiem, którego agresy-
wne zachowanie, groźenie bronią, straszenie
aresztowaniem spowodowało, że zdecydowałem
się wracać przez Pilsko, tym bardziej że
było jeszcze widno, a młodzież czuła się
zupełnie dobrze. Drugi niepomysłny zbieg
okoliczności to nagłe zalamanie pogody na
Pilsku. Takiej śnieżnej zawieruchy i mgły
nigdy przedtem nie widziałem! Nie
widziałem też o tym, że na szczycie gra-
nica biegnie pod kątem prostym. Znalazłem
dwa szlaki graniczne, poszedłem więc we-
dług nich dalej prosto, sądząc, że jestem
już w Polsce. Tymczasem granica skrecała
w prawo, a ja znalazłem się ponownie w
Czechosłowacji. A potem zgubiłmy się już
zupełnie... Chciałbym, aby podkreślił pan
nadzwyczajne zachowanie i postępowanie
młodzieży w tych trudnych warunkach. Byli bar-
dzo zdyscyplinowani, wykonywali wszyst-
kie polecenia, dzielnie walczyli z coraz
bardziej ogarniającym ich zmęczeniem —
dziełki temu większość z nich przeżyła.
Każdy pamiętał nie tylko o sobie, ale i o

kollegach. Procentowała tu chyba zasada,
którą od początku wpajaliśmy im w Ry-
śkim Świnarskim — tylko na zawodach
jestesie dla siebie przeciwnikami, w ka-
dej innej sytuacji — kolegami i przyja-
ciółmi.

Zaangażowałem się pełnym sercem w
pracę z moimi uczniami-sportowcami, po-
święciłem im cały swój czas, wierzyłem
w to, że wyrosną na wielkich, a jednocze-
śnie prawych sportowców. Teraz to wa-
żko runęło...

Tyle potrafił powiedzieć w tydzień po
dramatycznych wydarzeniach nauczyciel,
zalamany tragedią powierzzonej mu mło-
dzieży i ich rodziców.

I tyle faktów, które właściwie mówią
wszystko. Na ich tle należałoby jednak do-
konać

SPROSTOWANIA

mylnych informacji, podanych do publi-
kacji wiadomości bezpośrednio po wypad-
ku. Otóż wejście na Pilsko odbywało się w
ramach treningu sportowego, a nie wycie-
czki szkolnej. Do biegu tego młodzież była
odpowiednio przygotowana pod względem
kondycyjnym. Była też właściwie — jak
na trening — ubrana. Odesłano do domu
dziewczynka była na miejscu już w połud-
nie, a nie o północy, jak podały niektóre
gazety. Na obozie poza kadra i uczniami
przebywali wyłącznie współmałżonkowie
nauczycieli, legalnie zameldowani, innych
osób obcych nie było. I jak wynika z za-
mieszczonych tu relacji, ratownicy nie
znaleźli zaginionej grupy, która sama w
końcu trafiła na błąd drogę, gdzie z wiel-
ką ofiarnością pomógł im obywatel CSRS,
pan Józef Bolek, mieszkaniec miejscowo-
ści Mutna. Dwóch ludzi z tego samego
kraju, a jak różno stosunek do zagubionej
w górach młodzieży...

Nie jestem prokuratorem, nie do mnie
należy ustalanie stopnia przekroczenia
przeplów oraz winnych. Mogę natomiast
wysunąć pewne

WĄTPLIWOŚCI

które nasuwają się w związku z beskidz-
kim dramatem. Dlaczego brak jest precy-
zyjnych przepisów regulujących organiza-
cję treningów górskich szkolnych sporto-
wców? Te, które istnieją, dotyczą wycie-
czek szkolnych, a więc turystyki, nie zaś
wycieczek sportowych. Jak ocenić działa-
ność GOPR, który nie potrafił odnaleźć
dość liczną przedział grup sportowców?
Może dlatego, że poszukiwania na szeroka
skale rozpoczęto dopiero o 2.30? Dlaczego
oskazywanie szlaków w rejonie Pilsko jest
tak słabe, że możliwe jest zagubienie się
nie tylko pojedynczych osób, ale całych
grup ludzi? Co sądzić o postawie dyrektora
szkoły, który po otrzymaniu wiadomości o
odnalezieniu młodzieży z jego placówki —
bez jednak trzech osób — opuścił natych-
miast Korbiewo i pojechał do Kalisza?
Dlaczego zgineł właśnie ci najstarsi, naj-
silniejsi, najbardziej wytrenowani, a 12-14
letnie dzieci wróciły z nieszczonego tre-
ningu z minimalnymi, zupełnie niegroźny-
mi odmożnieniami? Na te i zapewne inne
jeszcze pytania, odpowie śledztwo oraz róż-
nego rodzaju analizy i ekspertyzy prze-
prowadzane obecnie przez fachowców.

GLEBOKIE WSPÓŁCZUCIE

należy się przede wszystkim rodzicom
tragicznie zmarłych uczniów, ponieśli oni
stratę, której nikt i nic nie może wyrów-
nać, którzy przeżyli najcięższe nieszcze-
ście, jakie może spotkać ojca i matkę. Wy-
darzenie to stało się jednak również oso-
bistym dramatem nauczyciela, który mu-
siał podejmować decyzje o znaczeniu do-
głównie życiowym w koszmarnych warun-
kach, który mimo zmęczenia, jakie mu-
siał coraz bardziej odczuwać, mimo nara-
stającego dramatu, musiał wytwarzać w
młodzieży nastrój nadziei i wiary w prze-
trwanie, któremu na rękach umierał jeden
wychowanek po drugim, a pomoc nie nad-
chodziła...

Dr Jerzy Barankiewicz: nauczyciele z
kaliskiej „dwunastki” tworzyli jedną z naj-
bardziej zapalonych grup trenerów szkol-
nych. Marzyli, aby Kalisz miał biegaczy i
chodździarzy na najwyższym poziomie. Krzy-
stof Kisiel z każdą grupą treningową
biegał codziennie od godziny 7.00 rano
wzdłuż Prosy, w domu był gościem. Wy-
budował w szkole bieżnię, boisko, tzw. zio-
łoną salę gimnastyczną, planował stworze-
nie w szkole ruchomej bieżni.

I oni, i młodzi sportowcy wierzyli w suk-
ces, który miał przysięć po latach wyre-
czeń, treningów, obozów...

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.
W Kaliszu był też Kisiel. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też Kisiel.

Wszystko to było w Kaliszu. W Kaliszu
był też Kisiel. W Kaliszu był też K



RAJ OŚWIATOWO — WYCHOWAWCZY

Ech, mówi człowiek głosem pełnym
Teraz się nam dopiero spełni!
A już oświata, słowo daję
już jest, co najmniej drugim rajem!
W raju — ten fakt jest wszystkim znany
Jest waż.
I owoc zakazany!
Waż jest w kieszeni.
Są pogłoski
owocem — stołek dyrektorski!
A'u wrót raju czuwa groźny
Staruszek.

Święty Piotr
(pan woźny).

Blask wokół tego błógostanu
To wszyscy święci od programów!
W środku z harfami krążą wiecznie
Ten, kto zasługi kładł
i lekcje...
Ten, kto z pustego wlewał w próżny
i martwe dusze z imprez różnych...
... kto szkołę widział z biura swego
lub z okien wozu służbowego...
Więc nauczyciel pyta w szkole:
— Któż spełni Gabriela rolę?

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

MYŚLI TAKIE SOBIE

Zawodowi wybielacze zaczęli otrzymywać zlecenia tylko na oczernianie. Cóż było robić? Musieli się przekwalifikować.

Kowalski zmizerniał ostatnio, że aż litość bierze. Przedtem karmiono go bzdurami.

Józef Bulatowicz

Mamy następny pałacy problem; naftę w Karlinie.

I b'otka, kiedy jest atutem, bije asa.

Fotografia, nawet na lepszą, jest — niestety — odbiciem tylko jednej strony.

W ramach odnowy oddano do tapicera stare krzesła, a sprowadzono nowe fotele.

Krystyna Sylwestrzak

Oklaski bywają gimnastyką kręgosłupów.

Wiesław Czermak

Nie każdy order świadczy o zasługach.

Zbigniew Hołudiuk

FRASZKI

DLACZEGO?

Od pewnego czasu
nad tym się głowie:
Dlaczego „Solidarność”
piszą w cudzysłowie?

NA ROK 1980

Żegnamy się, Stary Roku!
Choć twe rządzenie się skończyło.
Dzięki ci, że z tobą przysła
Wiara, nadzieja i Miłość.

POŻAR

Raz wybuchł pożar
— przypadkowo całkiem —
Gdy winnych nie znaleziono,
skazano zapalke.

Krystyna Sylwestrzak

NA SWOJSKA NUTE

„Wszystko gra” —
powiedział „nowy duch”.
I starą płytę
znów puścił w ruch.

Marek Książek

Coraz trudniej zdobyć chleb. Coraz częściej bowiem trzeba nasz powszedni zdobywać, a nie ot, tak sobie, po prostu kupować. Bochenków, twardych niczym kamień i owszem, pod dostatkiem. Komu wszakże nie w smak łamanie zębów, temu sądzony ogonek. Długi, z każdym dniem dłuższy. Wczoraj sięgał do sąsiedniej bramy, dziś konkuruje już z pobliskim ogonkiem do mięsnego, a jutro...

Na razie jedno pewne: „jeśli nie staniesz, nie dostaniesz”. A więc stoi się. Najpierw kontemplując puste półki, w oczekiwaniu na „rzut”. Mieli rzucić o trzeciej, dochodzi czwarta, piąta... Wreszcie jest, dowieźli! Stoi się nadal, ale jakże inaczej: optymistycznie, z podsycaną zapachem gorącego pieczywa nadzieją, w oczekiwaniu na zbliżający się moment nagrodzenia cierpliwości.

Jeszcze do niedawna dzieliliśmy się na kolejkowiczów z powołania — karnie i z pokorą przyjmujących wyroki przeznaczenia oraz na kontestatorów kolejek, czyli nieuleczalnych optymistów ufnych w szansę wykłaniania złego losu. Kolejka wchłoneła wszelkie żywioły, likwidując przedziały społeczne, charakterologiczne, światopoglądowe i inne. Optymista z pesymistą, emeryt obok pryszczatego, docent habilitowany ramie w ramie ze sprzątaczką, wszyscy w zgodnej symbiozie, miło popatrzeć. Jednym kolejką zastępuje — z konieczności — kawiarnię, innym klub seniora lub budkę z piwem. W kolejce odnawia się stare znajomości i nawiązuje nowe, wysłuchuje najświeższych kawałów, wiadomości z kraju i ze świata wraz z komentarzami... Słowem, salon, giełda i klub dyskusyjny za jednym zamachem. Można się więc do kolejki przyzwyczaić lub nie, można ją znosić z pianą na ustach, nieważne. Gwarancje bytowe i tak tylko w odstaniu. A kto chce być out i ponadto, może gryźć kamienie, własne palce, ewentualnie „chleb nocny”, co wychodzi na jedno.

Tak czy owak — kupujemy coraz więcej chleba. Od ubiegłorocznej jesieni notuje się tu nieustający wzrost popytu; przeciętnie o trzydzieści parę, w okresach szczególnych społecznych i politycznych napięć — nawet o czterdzieści parę procent. Dlaczego tak się dzieje? To oczywiście: pieczywem zastępujemy inne, nieobecne na naszych stołach artykuły. Poza tym im dłuższe kolejki, tym większy deficyt towaru; po dwóch godzinach wyczekiwania zamiast dwóch bułek bierze się pięć, dziesięć, zamiast ćwierci bochenka — co dotąd w zupełności wystarczało — cały, na zapas. Na następny i ponastępny dzień. Bo nie wiadomo, jak będzie jutro, bo nie można przecież codziennie sterczeć w ogonku.

Wbrew potocznym sądom przeszkodą w zaspokojeniu naszych chle-

SPOSÓB BYCIA

WIELKOŚĆ KRUSZYNY

MARZENA BAUMAN

bowych apetytów okazuje się nie opieszałość piekarzy, brak mąki, soli czy drożdży, lecz głównie, obok chronicznego niedoinwestowania — model naszego piekarnictwa i sposób organizacji pracy. Przez całe lata tępniono małe piekarnie, zastępując je wielkimi fabrykami chleba. Tymczasem owe giganty, w przeciwnieństwie do skromnych rzemieślniczych zakładów, zasłynęły z niezbyt smacznego i mało urozmaiconego asortymentu wyrobów. Z tym jednak pół biedy. Najgorsze, że — odwrotnie niż w prywatnych piekareniach — w system naszego uspołecznionego piekarnictwa niejako programowo wpisano marnotrawstwo. Stało się ono wręcz integralną częścią tej dziwnej maszyny. Wielki chlebowy przemysł pracuje bowiem w ten sposób, że część wypieku — całkiem niemala — gotowa jest zawsze późnym popołudniem albo wieczorem, tuż przed zamknięciem sklepów lub po. W rezultacie świeże pieczywko ezerstwieje sobie przez całą noc — w sklepie, a jeszcze częściej w piekarni. Rankiem zaś oferuje nam się wyrób, który opuścił piec przed dziesięcią, dwunastą godzinami, i który resztę wartości straci, leżąc na sklepowej półce, bo nikt nie chce twardego chleba. Innymi słowy: z góry, planowo znaczna część pieczywa spisana jest na straty. Po co, dlaczego? Logiczno-racjonalne wytłumaczenie, niestety, nie istnieje. Mamy tu do czynienia z jednym z wielu, ujawniających się obecnie z całą ostrością gospodarczych absurdów.

Nie wgłębiając się jednak dalej w ekonomiczne labirynty i bezsensy, spytajmy, co to ma do sposobu bycia, w jaki sposób marnotrawstwo chleba, właśnie chleba, odbija się na mentalności i obyczajach? Ano cóż, każda wszak dziedzina życia społecznego połączona jest z innymi tysiącami nici, toteż jeden absurd pociąga za sobą drugi. Oto więc

przy narastającej uciążliwości zakupów, przy pogłębiającym się deficycie produktu, coraz więcej chleba ładuje... na śmietniku. Poniewierają się w pojemnikach na odpadki nie tylko skórki, pojedyncze kromki, ale całe bochenki. Od śmietnika patrząc, można by w ogóle wysnuć przypuszczenie, że jesteśmy społeczeństwem kwitnącej konsumpcji. Czego tu nie ma! Stare meble, jeszcze w dobrym stanie. Niemodne, ale zupełnie niezniszczone buty. Nie naruszone ciasta, całe, nietknięte kurczaki...

No, ale przecież chleb to całkiem co innego. W przeciwieństwie do ciastek czy kurczaków służy on nie tylko przyjemnościom podniebienia, zapełnianiu żołądka, zaspokajaniu głodu. Chleb jest również symbolem. Ucieleśnia przede wszystkim takie wartości jak praca, wysiłek, gospodarność. Toteż przez całe wieki utrzymywało się w Polsce przekonanie, że pod żadnym pozorem nie wolno wyrzucać chleba; że zmarnowanie bodaj kawałka może spowodować biedę i nieszczęścia. Wykorzystywano zatem każdy kęs, okruszkami zaś karmiono ptaki. Upuszczony na ziemię chleb należało podnieść i z czcią ucałować...

Powie ktoś: przesad, pozbawiony uzasadnienia zabobon. Czyżby jednak w tym, bardzo pięknym i szlachetnym, rodzinnym kulcie chleba należało się doszukiwać dosłowności, owych niezbitych dowodów? Nie z ciemnoty przecież, nie z bezmyślnych obaw. Zrodziły się gesty znamionujące najwyższy szacunek, nobilitację i uświęcenie chleba. U źródeł tego kultu, który przetrwał stulecia, można się doszukiwać raczej intencji stworzenia pewnych nakazów etycznych, chęci chronienia przed zbrukaniem, przed zagładą czegoś, co dla jednostki i społeczeństwa szczególnie cenne. Norwid-wygnaniec tęsknił do kraju „gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie”. Wyznam, że i ja do takiego kraju tęsknię. I nie wątpię, że między Bałtykiem i Tatrami znajduje wielu po-bratymców w tej tęsknocie.

Wkraczamy w okres wielkiej dyskusji o gospodarce. Powinno to być debata jak najbardziej powszechna. Powszechność bowiem będzie jedną z miar jej powodzenia. Podniesienie kraju z upadku wymaga operacji ekonomicznej, której charakter i rezultaty zależą będą tylko w pewnym stopniu od specjalistów. O powodzeniu reformy zadecyduje ogół; ogromnie dużo zależeć będzie od społecznego poparcia. A to poparcie zależeć będzie z kolei od wychowania społeczeństwa, od jego moralności. Od tego, między innymi, czy w procesie edukacyjnym znajdzie się miejsce i czas na rozmowę o „kruszyne chleba”, a także o paru innych zapomnianych wartościach, bez których nie mogą istnieć państwa i narody.

przed META

WYPOCZAĆ

MIECZYSLAW BILSKI

sankach lub po prostu na butach i te małe ślizgawki tuż koło domów mieszkających.

Nie piszemy o tych, którzy żyją i mieszkają w sąsiedztwie gór, lasów i innych dobrodziejstw natury, z których można korzystać na co dzień nie tylko w czasie ferii. Sam, kiedy mam okazję pojechać do Zakopanego, Karpacza lub do Wistły, spotkawszy znajomego kierownika ośrodka wczasowego, twierdząc: takiemu to dobrze, całe życie ma wczas. Oczywiście, zdaje sobie sprawę z przesady, ale coś w tym jest, bo wszyscy tym ludziom jednak zazdroścą.

Gdy „powszechniacy” zakończą swoje ferie, natychmiast rozpoczyna się uczelnia szkół średnich. I znowu pytanie: czy wszyscy wyjadą hen, daleko, by pozyskować na deskach, radość się kuli-gami? Duża część licealistów, rzecz prosta, pozostanie w domu. Dla nich mała ślizgawka to za mało, górki i sanki też odpadają. Torwar lub tor na Stegna, to co innego. Czy ktoś pomyślał, by w czasie ferii tego rodzaju obiekty udostępnić wypożyczającym uczniom? Nie sądzę. Dlatego proponuję, by wszystkie tory żywiliarskie w miastach oddać do dyspozycji młodzieży szkolnej. Apeluję do klubów sportowych, by ogłosili alert o otwarciu sali i hal sportowych.

W szkołach średnich trwa obecnie nauka. Warto, aby nauczyciele wychowania fizycznego, w porozumieniu z klubami sportowymi, zaproponowali wspól-

ne akcje jak na przykład „nabór” do klubów. Można urządzić turnieje, przeprowadzić rozgrywki, zorganizować treningi urozmaicone testami sprawnościowymi itd. A jeśli będzie śnieg i mróz, to jeszcze lepiej. Jan Mulak, znany teoretyk sportu, uważa, że organizm ludzki reaguje wspaniale na dawki zimowego treningu przeplatane zabawami na śniegu. Im więcej zmęczenia i wysiłku w zimowej scenerii, tym korzystniej to wpływa na krążenie, lepiej funkcjonuje cały aparat ruchowy każdego człowieka.

Młodzież nie stroni od wysiłku. Uczniów nie trzeba namawiać do wyjścia z domu. Ale program, nawet minimalny, jest tutaj konieczny. W wielu miastach, gdzie dobrze funkcjonują samorządy mieszkańców, dużą inicjatywę wykazują młodsi sportowcy, członkowie MKS. Organizują treningi, wyciągają kolegów i koleżanki z domów, proponując coś dla ciała. Chętnych spędzania czasu na zasnieżonych boiskach jest wielu. Inni wybierają długie marszobiegi, jeszcze inni zapinają biegówki do nóg i przemaszrowują dziesiątki kilometrów.

Grupy dzięki temu, że same organizują zawody lub zachęcają do treningu, podejmują inne działania. Na przykład wycieczają trasy biegowe, organizują testy na sprawność fizyczną. Nie ma to nic wspólnego z mistrzostwem sportowym, ale pożytku z tego mnóstwo, więcej niż z udziału w rozgrywkach takiej lub innej ligi klubowej.

Bardzo mi się podobają samorządy miejskie, które w swej społecznej działalności nie pomijają niczego, co dotyczy uczącej się młodzieży. Dyskoteka mi już się „najadła”, przesył nawet w takiej sferze jak dobra potancówka wyraźnie daje o sobie znać. Jednostronność skazała dyskoteki na to, że zaczynają one przeżywać pewien kryzys. Zdrowy odruch młodzieży — chęć wyjścia na powietrze, uprawiania ruchu nie w zadymionych salkach — wziął górę.

Plnie w związku z tym poszukiwani są animatorzy życia sportowego. Wydaje się, że miejskie samorządy stworzą im niebawem godziwe warunki do pracy.